

Pat Garret i Billy Kid

— Urodziłem się 20 kwietnia 1983 roku w wielodzietnej rodzinie. Nazywam się Pomidor Małomicki — Przyspieszony. Matki i ojca nie pamiętam, albowiem zjedzeni w salacie przez brzuchatego dyrektora U. nie zdążyli przekazać mi doświadczeń i wiedzy o czekających mnie kłopotach. Wyrastałem w ciepłarnianych warunkach, lecz gdy dojrzałem i ciężko było wisieć na wysuszonej lodydze pojawił się problem transferu. Nie chciałem grać w drużynie, która z góry skazana była na pożarcie za darmo. Mój menadżer był tego samego zdania. Obrotny człowiek — podziwiam go — nie sprzedawał na sztuki, lecz hurtem. Problem polegał na tym, że jedynym klubem, który mógł mnie kupić była pierwszoligowa WSOP Legnica. Cwana firma. Negocjacje przeciągały się w nieskończoność. W ich trakcie poznałem wielu przemyśłych przyjaciół: kolegę Obrota, Zyska, Detala, Podatka, starszą panią Rentowność i uroczą koleżankę Marzę.

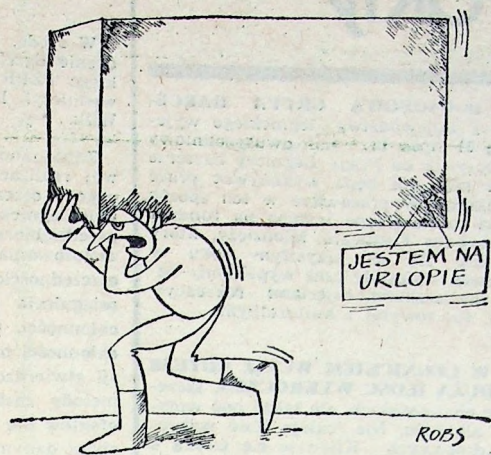
5

PL ISSN 0137-4680 ◆ Nr ind. 36272



Tygodnik PZPR ◆ Legnica ◆ Rok XII
Nr 626 ◆ 3 sierpnia 1984 r. ◆ 10 zł

Spojrzenia



Rys. Robert Szecówka



● Byliśmy w Taczalinie. Plan reporterskiej wizyty — strony 8-9

● Gdy wygaśnie uchwała

Rząd nie mógł przyglądać się obojętnie nadchodzącej katastrofie. Ale że nie mógł także wycofać się z danego słowa i odebrać świeżo dany przywilej, musiał sięgnąć po inne, doraźne rozwiązanie. W ten sposób narodziła się uchwała Rady Ministrów nr 199. Podając ją do wiadomości publicznej wniesiono istotne zastrzeżenie, że wprowadza się ją na okres przejściowy.

● Placówka

Przyszłi czas, by sobie powiedzieć: Albo zabawa trwa dalej, albo idziemy na etaty... — Jak to „zabawa”? — Zwyczajnie. Dla większości z nas praca tutaj jest zabawą, w tym sensie, że daje nam masę radości. Bo proszę pani, tu trzeba albo wariatów, albo nie wiem kogo, żeby za 10 tys. miesięcznie nie liczyć godzin pracy, tłuc się po terenie, wracać nocą do domu z obolałym gardłem, przeżywać przedpremierowe gorączki.

● Wskazanie — praca żadna...

Miedzy młotem a kowadłem znajdują się nieliczne spółdzielnie inwalidów. Nigdy nie rozwijały się zbyt dynamicznie, zawsze funkcjonowały na marginesie gospodarki. Kopciuszki, ubodzy krewni bogatych sąsiadów, którzy czasem raczą kooperować z takim np. „Legspinem”, ale nigdy nie uznają go za partnera.

● Misja specjalna

Dzisiejsze powiązania banku watykańskiego z włoskimi aferzystami, za co zapłacił utratą stanowiska arcybiskup Marcinkus, nie są pierwszym publicznym przejawem więzi kapitałów watykańskich z międzynarodową finansjerą. Właśnie za pontyfikatu Piusa XII miał miejsce początek współpracy z niemieckimi kołami bankowymi.

● Nim umilkły działa

Trzeba było mieć dużą siłę ducha i ogromną wiarę, żeby w warunkach okupacyjnych, kiedy życie ludzkie zdawało się nie mieć żadnej ceny, zajmować się organizowaniem przyszłego przejęcia przez Polskę ziem utraconych sześćset lat wcześniej, opracowywać projekty zarządzania nimi i sposoby ich zagospodarowywania. A w pracach tych zaangażowanych zostało co najmniej kilkaset osób — uczonych, wybitnych fachowców i specjalistów z różnych dziedzin.

● Siostry

Przy trupie nie znaleziono nawet śladu jakichkolwiek dokumentów i pieniędzy. Były to poszlaki mogące świadczyć o morderstwie na tle rabunkowym. Ponieważ jego buty były czyste, wyglądało na to, że musiał przyjechać tutaj samochodem... Rzeczywiście znaleźliśmy taksówkarza, który miał zmianę między osiemnastą a trzecią nad ranem i który przypomniał sobie, że około północy jechał przez las ze starszym panem...

Fakty

● **80-OSOBOWA GRUPA HARCE-RZY** z województwa legnickiego wyjechała 31 lipca br. na dwutygodniowy wypoczynek do Pragi. Legnicy harcerze przez pięć dni będą wykonywać prace zarobkowe. Wypracowane w ten sposób środki przeznaczone zostaną na fundusz Światowego Festiwalu Młodzieży, który odbędzie się w przyszłym roku w Moskwie. Pozostały czas wypełniony będzie wycieczkami, zajęciami rekreacyjnymi, sportowymi i kulturalnymi.

● **W LEGNICKIM WCIAZ NOTUJE SIĘ DUŻĄ ILOŚĆ WYKROCZEŃ**, szczególnie chuliganskich, ale także pod wpływem alkoholu. Nie maleje ilość wykroczeń drogowych. Kierując się troską o zapewnienie ładu, porządku i bezpieczeństwa publicznego oraz koniecznością dalszego umocnienia dyscypliny społecznej — wojewoda legnicki zarządzeniem nr 27 z 27 lipca br. przedłożył na kolejne dwa miesiące przyspieszony tryb postępowania przed kolegiatami do spraw wykroczeń. W trybie tym rozpatrywane będą czyny godzące w spokój, porządek i bezpieczeństwo publiczne.

● **KRZYSZTOF BARTKO Z LKS CHOJNOWA** na koniu „Malgasz” został mistrzem Polski juniorów we wszechstronnym konkursie konia wierzchowego. W Kwidzynie o miano to walczyło 42 jeźdźców na 53 koniach. Nowo kreowany mistrz Polski ma 18 lat. Jest legnickaninem. Na treningi dojeżdża do Jarosławki. Jego koń „Malgasz” został wyhodowany w Walewicach, a odkupiony z podkatowickiego akademickiego klubu jeździeckiego.

● **SPOFKANIE Z OKAZJI DNIA SPÓŁDZIELCZY** odbyło się 30 lipca br. w Oddziale Wojewódzkim Banku Gospodarki Żywnościowej w Legnicy. W uroczystości uczestniczyli działacze samorządowi i pracownicy spółdzielczości bankowej z całego Legnickiego. Zastępca przewodniczącego Wojewódzkiej Rady Narodowej w Legnicy Jan Kwakszyc, wręczył wysokie odznaczenia państwowe, a przewodniczący Rady Wojewódzkiej Banku Gospodarki Żywnościowej, Piotr Szuman i dyrektor Oddziału Wojewódzkiego BGŻ, Michał Pojasek — odznaczenia spółdzielcze.

Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski otrzymał Adam Ławicki — były dyrektor Banku Spółdzielczego w Warcie Bolesławieckiej. Złoty Krzyż Zasługi wręczono Bronisławowi Dobrowolskiemu. Srebrne Krzyże Zasługi — Marii Stawiarz i Rozalii Matwiej. Ponadto 29 osób wyróżniono odznaczeniami „Zasłużony działacz ruchu spółdzielczego” i „Za zasługi dla banków spółdzielczych”.

● **„HIROSZIMA — NAGASAKI”** — tak zatytułowana jest wystawa fotograficzna przygotowana przez redakcję gazety „The Yomiuri Shimbun” którą w najbliższym czasie będzie można obejrzeć we Wrocławiu (6—9 VIII 84), Warszawie (29 VIII—15 IX 84) i w Gdańsku (26 IX—14 X 84). Na ekspozycję złożą się planse obrazujące skutki wybuchu bomb atomowych przedmioty znalezione niedaleko od epicentru wybuchów oraz kopie rysunków jednej z ofiar Hiroszimy. Uroczyste otwarcie ekspozycji odbędzie się 6 bm. o godz. 13 w Klubie Międzynarodowej Prasy i Książki we Wrocławiu przy pl. Kościuszki 21/23. Udział weźmie delegacja japońska, w której skład wejdą: Seiko Komatsu — ofiara wybuchu bomby w Hiroszimie, Kazuo Kato — wiceprezydent miasta Kurosemaczi (siostrzane miasto Oświęcimia) oraz przedstawiciele redakcji „The Yomiuri Shimbun”. Z koncertem w sali kawiarni klubu wystąpi japońska pianistka Rinko Kobayashi. Otwarcie wystawy poprzedzi o godz. 11.00 (również KMPiK), konferencja prasowa dla dziennikarzy polskich, w której uczestniczyć będą goście z Japonii. Przewidziany jest udział prezesa ZG RSW. Zdzisława Andruszkiewicza. Program pobytu delegacji japońskiej obejmuje m.in.: 7 sierpnia zwiedzanie muzeum w Oświęcimiu 8 sierpnia wizyta u prezydenta miasta Oświęcimia i 9 sierpnia zwiedzanie muzeum na Majdanku. Japońscy goście spotkają się z dyrektorem obydwu muzeów.

Obradowała Egzekutywa KW PZPR

W środę, 1 sierpnia, odbyło się posiedzenie Egzekutywy Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Legnicy. Obradom przewodniczył I sekretarz KW tow. Jerzy Wilk.

Zapoznano się z efektami dotychczasowej realizacji programów: antyinflacyjnego i oszczędnościowego w województwie legnickim. Analiza przekazanych z przedsiębiorstw informacji o wynikach zastosowania zakładanych programów oszczędnościowych wskazuje na znaczne osiągnięcia w zakresie obniżki energochłonności, materiałochłonności i pracochłonności produkcji. Jednakże w dyskusji stwierdzono iż ze względu na różne metody zastosowane podczas obliczania efektów nie można jeszcze operować ścisłymi danymi liczbowymi.

Szacunkowa ocena wskazuje, że roczne założenia wojewódzkiego programu przeciwdziałania inflacji zostały zrealizowane w 48,5 proc. działania zgodne z koncepcją programu nakierowane były na zwiększenie podaży towarów i usług przy jednoczesnym przeciwdziałaniu nadmiernej i nieuzasadnionej wydatków wynagrodzeń.

Zakładane w rocznym programie zwiększenie podaży towarów i usług wykonano w 49,8 proc. przy czym największe zaawansowanie zadań rocznych odnotowano w ZPDz. „Hanka”, ZKiMR „Agromet”. Odlewni Zeliwa „Gromadka” i ZPO „Elpo”.

Nie udało się natomiast zapewnić ekonomicznie uzasadnionych relacji pomiędzy wzrostem płac a wzrostem produkcji i wydajności pracy. Odnotowano również pogorszenie wskaźników gospodarowania czasem pracy.

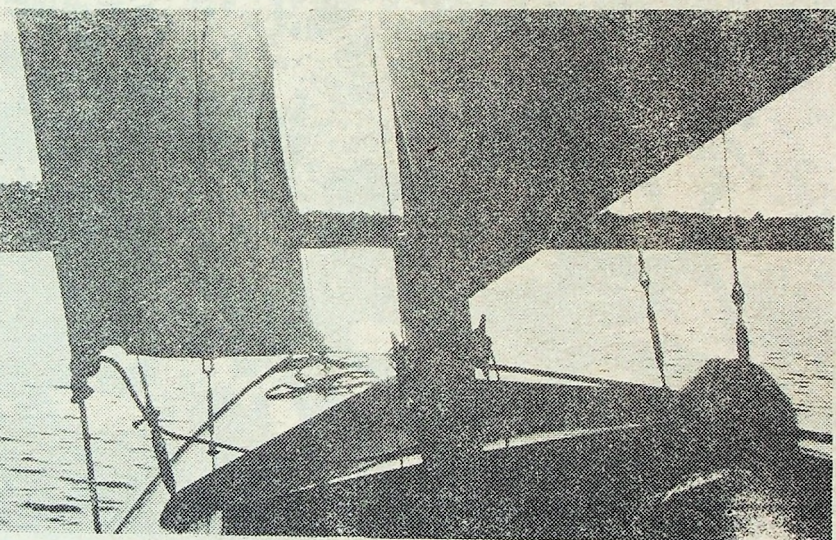
Generalnie Egzekutywa KW PZPR oceniła pozytywnie proces realizacji programu oszczędnościowego, wskazując jednocześnie na ogromne rezerwy zauważalne jeszcze we wszystkich działach gospodarki.

Ustalono, że Egzekutywa KW ponownie przeanalizuje efekty programów oszczędnościowego i antyinflacyjnego w pierwszym kwartale 85 roku.

W kolejnym punkcie obrad wysłuchano informacji tow. Stanisława Zgirskego, prezesa WZGS „Samopomoc Chłopska” w Legnicy o wdrożeniu realizacji uchwały wojewódzkiej konferencji sprawozdawczo-wyborczej ze stycznia 1984 r.

Zwrócono uwagę na niepełną znajomość treści uchwały. Wiele głównych zadań z niej wynikających nie zostało przez towarzysza Zgirskego podjętych w sposób zadowalający. Egzekutywa KW zwróciła uwagę na obowiązek pełnej znajomości dokumentów konferencji i realizacji jej uchwał.

AN



Fot. Stanisław Fedyniak

Żeglarze nie próżnują

Początek sierpnia przyniósł dawno oczekiwaną przez żeglarzy i wszystkich innych urlopowiczów słoneczną pogodę. Dziś na każdym większym akwenie można podziwiać białe, łopoczące na wietrze żagle. Jest zdecydowanie więcej kąpielących się, których nie zraża chłodna jeszcze woda.

Prawdziwym pasjonatom pogoda nie przeszkodziła również w pochmurne dni lipca. Wojewódzki Ośrodek Szkolenia i Sportów Wodnych Ligi Obrony Kraju

w Legnicy zorganizował regaty żeglarskie na Jeziorze Kunickim 22 lipca, w Święto Odrodzenia. Zawody przeprowadzono dla uczczenia 40 rocznicy powstania Polski Ludowej oraz 40-lecia LOK.

Przeprowadzono wyścigi w klasie „omega”. Najlepszą okazała się załoga Klubu Wodnego Hutnictwa „Legnica” w składzie Michał Czuba, Józef Czuba i Tomasz Tymski. W regatach samotników zwyciężył Andrzej Duda z legnickiego LOK.

(an)

Reporter zanotował

● 22 lipca nieustraszonego Stanisława G. zamieszkały w Legnicy wywołał awanturę ze swą żoną po czym stawiał opór interweniującym funkcjonariuszom milicji i zlewał ich obraźliwymi słowami. Sprawca został zatrzymany.

● 24 lipca na targowisku w Legnicy 19-letnia Danuta Sz. zamieszkała w Katowicach skradła portmonetkę z pieniędzmi w kwocie 11 tysięcy złotych na szkodę Janiny W. Poškodowana wykazała bliskawiczy refleks i zatrzymała złodziejkę na gorącym uczynku.

● W nocy z 24 na 25 lipca nieznani sprawcy dokonali włamania do sklepu spożywczego przy ul. Leśnej w Lubinie. Do wnętrza złodzieje dostali się po wyłamaniu płyty osłonowej dachu i wyrwaniu płyty stropowej. Wyważono drzwi do sejfu biurowego skąd zabrano 2 tysiące złotych w sześciodniowym czasie. W miejscu zdarzenia zabezpieczono ślady linii papilarnych i obuwia. Postępowanie prowadzi RUSW w Lubinie.

● 25 lipca ujawniono włamanie do prywatnego mieszkania w Legnicy przy ulicy Wrocławskiej, skąd skradziono damski zegarek, 3 złote pierścionki, obrączki, lancuszki oraz monety 50-złotowe wartości około 200 tysięcy złotych.

● 26 lipca w godzinach wieczornych właściciel mieszkania przy ulicy Mickiewicza w Lubinie powiadomił milicję, że w czasie pobytu domowników na urlopie dokonano włamania. Nieznany sprawca po wejściu na balkon drugiego piętra wybił okna w kuchni skradł z mieszkania dwa damskie futra, dwa zegarki oraz złoty pierścionek z rubinowym oczkiem ogólnej wartości 225 tysięcy złotych.

● Do tragicznego wypadku drogowego doszło 26 lipca w Warcie Bolesławieckiej. Kierujący Fiatem 126p Józef N. z bliżej nieokreślonej przyczyny na łuku jeździł zjechał na zwrocie pobocze, a następnie na trawę. W efekcie po przebiegu około 50 m samochód najeżdżał na wypust prowadzący w kierunku pola, został odrzucony po czym uderzył w drzewo. Kierowca poniósł śmierć na miejscu.

● 26 lipca w Piotrowicach koło Przemkowa nieustraszonego Andrzeja J. kierującego Nysą na prostym odcinku drogi potrącił 9-letniego Dariusza D., wrocławianina przebiegającego

Przycinki

ZIMNO SIĘ ROBI

Czytelnicy pytają nas (dlaczego nas, a nie włodarzy miasta?), czy to prawda, że legnicki dworzec PKS się rozbudowuje?

Otóż faktem jest, że w ostatnich dniach do skromnego pawilonu PKS dostawiono coś, co na pozór tylko wydaje się być fragmentem dworca. Ale, niestety, nowy obiekt nie jest własnością PKS. Nie będą więc mieli kierownicy i załoga dworca lepszych warunków do pracy. Za to będą mogli kupić sobie w nowym pawilonie lodów lub tysty. Takie bowiem jest przeznaczenie nowego budynku. Jakby nie dość było w rejonie dworca automatów lodziarskich. Dla nie dworca automatów lodziarskich. Dla przypomnienia: w promieniu 100 metrów znajdują się już trzy takie punkty. Jeden na dworcu PKP, drugi tuż przy placu manewrowym PKS(1), trzeci w restauracji „Polonia”. Czy rzeczywiście jest w tym punkcie miasta najbardziej potrzebny? Czy gospodarze miasta wiedzą na przykład, że w okolicach dworca PKS i PKP nie ma ani jednego punktu sprzedaży owoców?

Bardzo chcielibyśmy znać opinię ojców miasta. Tak czy owak do sprawy jeszcze wrócimy.

JAK W SERZE

Wiemy już, dlaczego kierowcy unikają Chojnowa. Sami w ubiegłym tygodniu potłamałmy resory. Aby dotrzeć do Rokitek trzeba pokonać spory odcinek drogi, na której czynią gury, dolki, dziury i inne niespodzianki. Najbardziej zaś bogaty w przeszkody jest fragment jezdni pod tunelem. Pytaliśmy miejscowych kierowców, od jak dawna strach jeździć po Chojnowie nikt jednak nie pamiętał. Podobno trochę podłane były drogi na czas jakiejś ważnej uroczystości wojewódzkiej w latach siedemdziesiątych. Od tej pory nikt nie myśli o utrzymaniu chojnowskich dróg w należytym porządku. Widocznie szefowie miasta chodzą pieszo...? (sw)

Anonim i Baran

„Gazetę Robotniczą” czytamy od deski do deski. Nie z obowiązku, a z przyjemności i po znajomości. Wszak pracujemy po sąsiedzku. Formuje nas to samo wydawnictwo. Mamy wspólną administrację, drukarnię i jeszcze setkę innych spraw. Słowem — żyjemy z „Gazetą” jak w rodzinie. Jednakże omal nie spadliśmy z krzesła, gdy w numerze 181 z 31 lipca br. znaleźliśmy przedziwną, anonimową notatkę pt. „Uczelnia i Baran”. Dawno już przestaliśmy wierzyć wrozbom astrologów, a czytelnikom naszym propnujemy, aby „Horoskop ten przyjmowali z przymrużeniem oka, a losów swoich gwiazdom nie powierzali”. Wcale się więc za krytykę gwiazdnych przepowiedni nie obrażamy. Nie pierwszy to i nie ostatni artykuł w tej materii. Niestety, anonim z „Gazety” popętał gąf, wobec której trudno przejść do porządku dziennego. Umiejszczył bowiem „Konkrety” w Lubinie. Wiśń ta byłaby prawdziwa ośmiem (sic!) lat temu. Od grudnia 1976 roku, redakcja ma swoją siedzibę w Legnicy, o czym wie każda latorośl. Albowiem informację o miejscu wydawania tygodnika zamieszczamy na pierwszej stronie pod winiętą. Bardziej dokładny adres w stopce na stronie 16. Jeśli więc wspólni czytelnicy „Gazety” i „Konkretów” pomyśleli choćby przez chwilę że redakcja znów działa w Lubinie — to tę dezinformację gazetowego anonimów prostujemy, choć sądzimy, że to nie „Konkrety” winny przepraszać... (zb)

Postęp ze zwłoką

Pilno nam do nowoczesności, do wygody, jaką inni mają już na co dzień np. do magnetowidów i gier komputerowych albo do mięsa w każdym sklepie, bez ograniczeń. Z ekonomicznego elementarza wiadomo czego trzeba, aby wyprodukować tak atrakcyjne produkty, które z łatwością można wymienić na każdy pożądaną towar — za granicą. W ten sposób stajemy przed barierą z napisem „postęp techniczny” albo po prostu postęp.

Nasi producenci nie mają skłonności do innowacji. Inżynierowie z Centralnego Ośrodka Badawczego PKP zadali sobie niedawno trud, by obliczyć, ile to lat minie, zanim na naszych szlakach pojawią się niektóre nowinki sprzed paru lat, dziś już w powszechnej eksploatacji w innych krajach. Np. na zde-rzaki elastomerowe potrzebne zwłaszcza na stacjach rozrządowych, gdyż umożliwiają znacznie szybsze łączenie wagonów, przyjdzie pocze-kać trzydzieści lat. Na inne drobne nowości technologiczne — bo przecież nie chodzi o wprowa-dzenie ekspresów na poduszce mag-netycznej — dwadzieścia, piętnaście lat. Zatem przy obecnym tempie wprowadzania innowacji, pasażerów prędzej szlag trafi nim te wejdą na

szlak. A dzieje się tak nie tylko w kolejnictwie; nie ma chętnych do wytwarzania nowych podzespo-łów, nowych materiałów, w ogóle do zmian.

Wszystko co złe, konserwatywne, biurokratyczne przywykło się przy-pisywać instytucjom z warszaw-skiej centrali. Z pewnością są tu i biurokraci i ludzie nie przepada-jący zbyt wiele za zmianami — a ktoś tak naprawdę je lubi, jeśli do-szedł do jakiejś takiej stabilizacji? W Komisji Planowania i resortach wymieniono w ostatnich latach nie-mal całą obsadę kadrową. Jednakże „nie zreformowane centrum” stało się zakłębieniem na wzór „Sezame, otwórz się”. Jak z wieloletniego doświadczenia wynika, powstanie lub rozwiązanie jakiegoś resortu nie dało nigdy jakichkolwiek efektów poddających się pomiarowi. Nato-miast faktem, wielokrotnie tu opisy-wanym z niesmakiem i odrazą, są próby przechwytywania przez res-orty uprawnień władczych w daw-nym stylu. Ale też faktem również namacalnym są postawy konserwa-tywne wśród części przedsiębiorstw. Nie tylko na gruncie innowacji.

Centralny Plan Roczny, wypro-wadzany z ustawy o NPSG jest zbiorem społecznych celów, sposo-bem organizowania społecznego tru-

du, dostosowanym do warunków zaopatrzeniowych, energetycznych, słowem, materialnych. Przestał być „żelaznym prawem”. Nikt więc nie dekreduje w gmachu przy pl. Trzech Krzyży, ile to nakrętek na-leży wykonać w wytwórni przecież samodzielnej, ale podaje się wszy-stkim, jak mają postępować z pra-cą, surowcami, funduszami, by ca-łość działała w miarę sprawnie. Ambicją przedsiębiorstw, przecież państwowych, powinno być dostoso-wanie się do tych warunków. Tym-czasem postawą nagminną są próby przetargu albo obejścia bokiem.

Np. gdy CPR zakłada spadek wy-datków inwestycyjnych po to, by ograniczyć inflację i uratować ca-łość przed zakłóceniami w wielkiej skali, wytwórce masowo projektu-ją zwiększenie wydatków o polo-wę. Centrum konstatuje: nie ma-rak do pracy, forsując wydajność, na to uzyskuje odpowiedź: zwięk-szamy produkcję — jeśli znajdą się ludzie albo dewizy na import. Fi-nał łatwo przewidzieć. Ponieważ rząd odpowiada za stan gospodarki przed społeczeństwem, przed trybu-nałem, więc robi wszystko, aby nie dopuścić do inwestycyjnej eksplozji, która oznacza rozłożenie nędzy na kilkadziesiąt przyszłych lat. W go-spodarce reformowanej oznacza to po prostu przykrećcenie podatkowej śruby, zwykłe oprocentowania kre-dytów i funduszu plac

Dlatego też nie wszystko co wy-chodzi z fabryki jest postępowe, nie wszystko co z centrum — konser-watywne.

Ku właściwym brzegom

Święta, święta — i po świętach? Niewiele po świętach — obchodach 40 rocznicy — mogłoby nam zdarzyć się gorszego niż przedłużający się przestój. Unikając taniego, nieuzasadnionego optymizmu, przedwczesnych ocen, fatalnego w skutkach samozadowolenia, mamy przecież podstawy, aby stwierdzić, że nastroje ulegają widocznej poprawie. Partia konsekwentnie uciela w czyn linię IX Zjazdu. W takim okresie nie wolno biwakować. Trzeba iść naprzód, pogłębiać powodzenie rozpoczętych operacji.

Udany przebieg wyborów do rad narodowych, urealnijająca się stopniowo perspektywa przekształcenia obecnego planu 3-letniego w drugi w dziejach PRL w pełni zrealizowany, a nawet przekroczony plan gospodarczy, pozytywny odbiór amnestii w szerokich kręgach społecznych — to tylko niektóre składniki sytuacji, która jest wyraźnie, namacalnie lepsza niż kilka miesięcy temu. Każdego dnia materializują się teraz słowa „nadzieja” i „szansa”. Nie materializują się same. Zależy to od nas wszystkich, od rzetelności i uporczywości wysiłku całej partii w pierwszej kolejności, którą wyznacza jej rola w społeczeństwie i państwie.

W ciągu kilku tygodni urlopu miałem okazję przejechać spory szmat Polski. Widziałem normalny kraj. W Wadowicach i Żywcu, Andrychowie i Wiśle, w małych miejscowościach województwa bielsko-bialskiego skrzętni gospodarze terenu zatroszczyli się o to, by w deszczowe dni wczasowicze i turyści mieli w czym wybierać w sklepach. Jest duży wybór obuwia, odzieży, bielizny, materiałów, kosmetyków, pamiątek, zabawek. Bogato zaopatrzony jest handel spożywczy. Dobrze działają restauracje, bary, kawiarnie. Można ubrać się od stóp do głów i po przywołanych cenach pożywić, jeśli nie ma się oparcia w domu wypoczynkowym lub pensjonacie. Jak trzeba chodzą autobusy, nie spóźniają się pociągi. Uprzejmy milicjant występuje w roli przyjaciela kierowcy, turysty, dziecka. Ekspansja uspołecznionej gospodarki i rynkowa poprawa zawężyła pole działania spekulantów. W tych warunkach u „prywatnych” zgodnie z prawami rynku „siadają” ceny.

Bez zgrzytów i normalnie przebiega kolejny, imponujący frekwencją krajowych i zagranicznych gości sezon turystyczny w Krakowie i okolicach. Znaczną poprawę widać w Kieleckiem i Radomskim. Miałem okazję rozmawiać z wieloma zagranicznymi turystami. Zdaniem niejednego Polaka jest już po kryzysie. Z pełnym przekonaniem mogłem odpowiadać, że jesteśmy na dobrej drodze, chociaż na „po” trzeba jeszcze długo i ciężko popracować. Dlatego nie może być, poczuwszy od nas, od partii, poświęć przerwy.

Popracować musimy także w sferze nastrojów, na rozległym obszarze formowania się świadomości i atmosfery społecznej. Jesteśmy w kolejnym okresie rozkołysania nastrojów. To bez wątpienia rozkołysanie pozytywne. Fale biegną ku właściwym brzegom. Przyczyną się do tego nie tylko fakt, że przy głównych okazjach lipcowych właściwe słowa były nadawane na właściwej częstotliwości. Gdy w sali małego pensjonatu słuchaliśmy sejmowego przemówienia I sekretarza, przedstawicieli najstarszego, dobrze pamiętającego przedwojenne czasy pokolenia, stwierdził: „Dotrzymuj słowa”.

Właśnie o to chodzi — o dotrzymanie słowa. W każdym miejscu, na każdym szczeblu, wszędzie, gdzie działa członek partii. Zarówno w sprawach wielkich, jak i małych, powszednich i lokalnych. Zgodnie z logiką czasu normalizacji liczą się one coraz bardziej, ponieważ ubywa negatywnych namiętności. Łączy się z tym kwestia odpowiedzialności za to, by nowe rady potwierdzały od pierwszych tygodni kadencji, że warto było uczestniczyć w wyborach. Ze demokratyzacją to nie cześć deklaracja, lecz stan faktyczny, że pojęcia zaradności, inicjatywy, gospodarności mają materialny, namacalny wymiar.

Rzecz więc nie tylko w tym, by uniknąć tradycyjnego urlopowego „siodła” w gospodarce. Nie może go być także w pracy politycznej. Udane święta lipcowe nie upoważnia do przestojów. Powinno być potraktowane jako fragment ciągłego marszu, pracy nieustającej.

LUDWIK KRASUCKI

Orientacja w lesie

Nie jestem botanikiem ani myślę, dlatego proszę nie trakto-wać tematu zapowiedzianego w ty-tule dosłownie. Tak jak nie nale-ży wprost rozumieć przysłowia: „Im dalej w las, tym więcej drzew”. Chcę porozmawiać o stopniowym uzyskiwaniu przez ludzi orientacji w naszym „lesie życia”. Ostatnie lata rzuciły nas jakby w gęstwinę tak licznych i splecionych proble-mów, że trudno się dziwić, że wie-lu straciło rozeznanie — gdzie pół-noc, gdzie południe, w którym kie-runku iść, aby znaleźć się na wła-sciwym trakcie.

Zapamiętałem sobie z robotnicze-go XVI Plenum KC PZPR, opinię wypowiedzianą przez Eugeniusza Kubere, bezpartyjnego kierowcę z „Transbudu” w Bielsku-Białej: „Dwa i pół roku temu nie zdawa-liśmy sobie sprawy z rozmiarów i głębi kryzysu gospodarczego. Byliś-my przekonani, że wystarczy za-strajkować, nacisnąć na władzę, a będą podwyżki płac i zapełnią się półki sklepowe...”. Jak można naz-

wać tego typu orientację? Jest na to znany termin, a mianowicie: fałszywa świadomość. Jest to po prostu błędne odbicie rzeczywistości w mózgu ludzkim. Mając w szarych komórkach taki obraz, wedrowiec usiłuje wydostać się z ge-stwiny zdążając w kierunku aku-rat odrotnym od poszukiwanego traktu.

Metodą prób i błędów zaczyna-my jednak coraz powszechniej od-najdywać właściwą drogę. Ludzie pogodzili się z niezbędnością stoso-wania trudnej operacji na żywym organizmie społecznym, a mianowicie z ruchem cen, z ich regulowa-niem, wciąż jeszcze przeważnie w górę, dla zrównoważenia rynku. Kie-dys taka zgoda była nie do pomyślenia. Każda próba podwyżek cen wywoływała paroksyzmy.

Toruje sobie drogę zrozumienie podstawowej prawdy ekonomicznej, że nie ma mowy o wyrwaniu się z kryzysu bez podniesienia wydaj-ności pracy. Od tego zależy popra-wa naszej egzystencji. Prawda ba-

nalna, ale jakże jeszcze niedawno lekceważona. Łącząc się z nią pla-ce. I w tej dziedzinie — novum: ucichły tak jeszcze niedawno grom-kie wołania: płacić wszystkim po równo! Wszyscy mamy jednakowe żołądki! Na robotniczych spotka-niach, partyjnych, bezpartyjnych, w tym także na XVI Plenum KC, do-minowały i dominują żądania — płacić dobrze za dobrą pracę. Niech nierob oczytuje na kieszeni, że lenistwo nie popłaca.

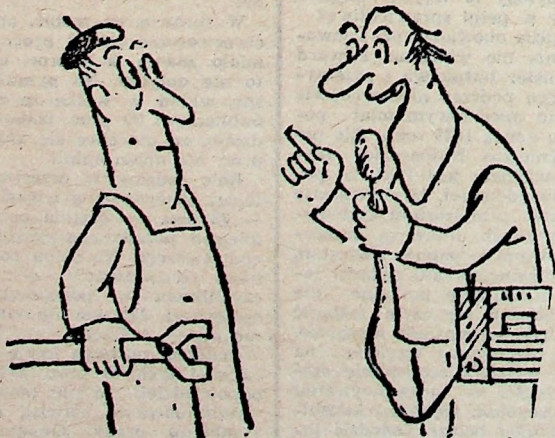
Można by cytować więcej tych przejawów odzyskiwania „orienta-cji w lesie”, tego wychodzenia z oparów ignorancji społeczno-gospo-darczej. Myślę, że oznacza to także dostrzeganie w naszym życiu kla-sowej busoli, wyraźnych różnic interesów. W latach burzy i napo-ru, po ujawnieniu kardynalnych błędów ekipy sprzed sierpnia 1980 r., po zdemaskowaniu różnych grup prominentów nadużywających dla własnych interesów naszej Rzeczy-pospolitej — powstało przekonanie, że główny front starć zawsze przebiegać będzie między masami a... władzą. Mimo gruntownej zmia-ny personalnej kierowniczych gre-miów, przekonanie takie ustępowa-ło bardzo wolno. Było zresztą chy-trze podsycane przez wrogą propa-gandę, przez „obrońców wolności” i „przyjaciół klasy robotniczej”.

Obecnie te podszepty coraz bar-dziej tracą wiarygodność. Polski ro-botnik patrząc szeroko otwartymi oczyma na sytuację w świecie, ma możliwość samodzielnie ocenić, jak owi apostołowie prawdy i obroń-cy uciśnionych postępują wobec własnych robotników. Dwumiesięcz-ny strajk brytyjskich górników na przykład, a do niedawna także do-kerów, coraz brutalniejsze akcje policji namacalnie pokazują gdzie znajdują się te główne fronty kon-fliktów społecznych. Mamy więc do czynienia ze zjawiskiem reedukacji klasowej polskich robotników. Tyl-ko ci ludzie, którzy nie chcą lub nie potrafia myśleć, pozostają we mgle fałszywej świadomości.

Nie mam zamiaru upiększać tego procesu odzyskiwania orientacji. Rozwija się on wolno, z oporami. Hamuje go każdy błąd władzy za-równo w Warszawie jak i w Dol-nej Wólce, każdy przejaw dygni-tarstwa i każdy relikw prominen-cyjnego samolubstwa. Przyspiesza zaś owocne współdziałanie władz i oby-wateli, puszczenie w niepamięć politycznych naruszeń prawa, czyli amnestia dla ludzi, którzy w cza-sie zamętu, wystąpili przeciw zasa-dom ustrojowym PRL, ale obecnie potrafią rzetelnie pracować dla do-bra Rzeczypospolitej.

LECH WINIARSKI

Jujka



-UPRZEDZAM, COKOLWIEK PAN POWIE-
MOŻE BYĆ WZIĘTE PRZECIW PANU.

Chyba żadna decyzja naszego rządu nie wywołała tak dużego zainteresowania, a wręcz wzburzenia społecznego, jak ta z 1981 roku znana jako Uchwała 199. Bo też chyba nigdy w historii najnowszej, niemal z dnia na dzień, nie przyznano żadnej grupie społecznej czy zawodowej tak rozległych przywilejów, jak wówczas górnikom. Pracownikom przemysłu wydobywczego zagwarantowano nie tylko trzykrotną zapłatę za pracę w wolne soboty. Stworzono też specjalny system zaopatrzenia dostarczający te towary, które dla ogółu społeczeństwa były absolutnie niedostępne. Ten drugi element decydował o temperaturze społecznej reakcji, wywoływał wręcz wściekłość. W skrajnych przypadkach pomawiano rząd o perfidię w antagonizowaniu środowisk zawodowych, górników oskarżano o moralne bankructwo — dlatego że sięgając po rządowe przywileje pozwalają kierować sobą metodą kija i marchewki...

Dzisiaj tego rodzaju opinie są już niezwykle rzadkością. Nie ryzykują ich nawet zawodowi opozycjoniści. Rzeczy-

tek ograniczenia tygodnia pracy w kopalniach z sześciu dni do pięciu szacowano spadek produkcji miedzi elektrolitycznej w roku 1981 na ponad 35 tysięcy ton!

Rząd nie mógł przyglądać się obojętnie nadchodzącej katastrofie. Ale że nie mógł także wyciąć się z danego słowa i odebrać świeżo nadany przywilej, musiał sięgnąć po inne, doraźne rozwiązania. W ten sposób narodziła się Uchwała Rady Ministrów nr 199. Podając ją do wiadomości publicznej wniesiono istotne zastrzeżenie, że wprowadza się ją na okres przejściowy. Było to stwierdzenie bardzo nieprecyzyjne. Trudno było nawet w przybliżeniu oszacować kiedy ów „okres przejściowy” dobiegnie kresu, kiedy wygaśnie moc uchwały. Osobiście wątpię czy ktokolwiek z ludzi podejmujących wówczas tę decyzję mógł na ten temat wiedzieć coś na pewno. Liczył się tylko cel — podniesienie wydobywa surowców za wszelką cenę.

W praktyce ta cena — biorąc pod uwagę trzykrotne wynagrodzenie za

pośrednich skutków takiego rozwiązania. Ograniczenie pracy kopalń z sześciu do pięciu dni w tygodniu spowodowałoby rozłożenie się kosztów stałych na mniejszą ilość produkcji. Per saldo przemysł miedziowy mógłby stracić możliwość samofinansowania bo jak wiadomo, nie ma on przywileju swobodnego kształtowania cen.

Trzeba więc poszukiwać innych rozwiązań. Ale to nie jest wcale takie łatwe. Bo dzisiaj trzeba brać pod uwagę okoliczności, których kiedyś nie musiało się uwzględniać ponieważ po prostu nie występowały. Albo nie występowały w takiej skali jak obecnie. I na tym polega trudność.

Gdyby opracować system idealny z organizacyjnego punktu widzenia, rzecz nie byłaby skomplikowana i sprowadzałaby się do prostej zasady: sześć dni pracy kopalni — pięć dni pracy górnik. Nie zmieniliby się nic z wyjątkiem tego, że trzeba by zwiększyć załogę produkcyjną o jedną szóstą. Ale z ekonomicznego a

Gdy wygaśnie uchwała

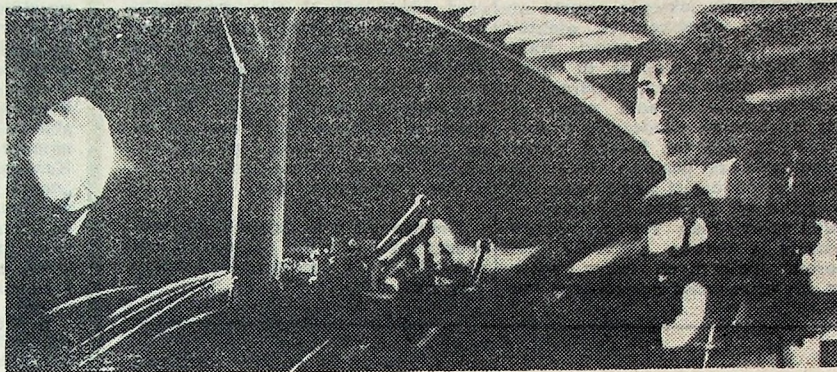
Janusz Dobrzański

wistość dostarczyła niezbitych dowodów na to, że decyzja podjęta w dramatycznych miesiącach 1981 roku była jedynym sposobem zdolnym reanimować naszą dogorywającą gospodarkę.

W istocie kamień węgielny pod Uchwałę 199 położono już w roku 1980, kiedy w wyniku Porozumień Sierpniowych wszystkim wolnym sobotom w roku nadano status dni ustawowo wolnych od pracy. Wielu ludzi zdawało sobie wówczas sprawę, że państwa nie stać na wprowadzenie takiego przywileju, że wolna sobota stanie się zabójcą dla gospodarki. Wszelkie perswazyje zbijano jednak argumentem, że gospodarka i tak już robi bokami z braku surowców, materiałów, paliw i energii, że rozsypuje się park maszynowy. A więc w istocie i tak raz w tygodniu w całym narodowym gospodarstwie jest „wolna” sobota, tyle że utajona. Jezeli więc w imię prawdy, odnowy i generalnych porządków ujawni się ją, to w rzeczywistości nic się nie zmieni. I pogląd ten wziął górę.

Wolnych sobót domagali się także górnicy. Chyba najgłośniej i z największą determinacją. Mieli po temu powód szczególny. W przemyśle wydobywczym powszechnie obowiązującym systemem pracy była „czterobrygadowka” — serdecznie zniechęcała (mimo wysokich walorów efektywnościowych) za antyhumanitaryzm. System zmuszał do pracy według specjalnego kalendarza, nie uwzględniającego niedziel i świąt, co w polskim społeczeństwie nawykłym do tradycji rodzinnego świętowania, było przyjmowane z ogromną niechęcią. Tym bardziej, że gratyfikacje za pracę w święta i piątki były dalekie od społecznych kryteriów sprawiedliwości.

Jednak wolne soboty w praktyce, wbrew przekonaniom i zapewnieniom ich ojców i apologetów, nie okazały się obojętne dla funkcjonowania gospodarki. Może w tych galeziach przemysłu, które ledwie wiązały koniec z końcem z powodu rwących się dostaw dewizowych, zwłaszcza z krajów kapitalistycznych, nie było to tak wyraźnie widoczne. Ale w przemyśle surowcowym nastąpiła klęska. Wydobywanie węgla obniżyło się tak drastycznie, iż groziło nie tylko wstrzymaniem produkcji w wielu zakładach i fabrykach, zagrażało zatrzymaniu pracy ciepłowni i elektrociepłowni ogrzewających całe miasta. Resztkami węgla gonili nawet zawodowa energetyka. Pozbawienie dopływu prądu wielkich dzielnic mieszkaniowych stało się normalnym zjawiskiem, a „dziesiąty stopień zasilania”, przewidujący najbardziej drastyczny reżim oszczędnościowy, obowiązywał nieraz przez długie tygodnie. W przemyśle miedziowym wska-



Fot. Krzysztof Raczkowiak

sobotę w porównaniu ze zwykłą, „czarną” dniówką — nie była tak wysoka. Tylko na przykładzie miedzi rzecz można, iż był to interes bardzo opłacalny. Przemysł miedziowy wyprodukował w pierwszej połowie 1982 roku 186 tysięcy ton miedzi w koncentracji (produkt finalny zakładów górniczych) czyli o 16 procent więcej niż w takim samym okresie przed rokiem. 36 tysięcy ton wyprodukowano w wolne soboty. Wynik finansowy też był korzystny. Łączny zysk ze sprzedaży miedzi elektrolitycznej wyniósł 3 miliardy 371 milionów złotych i był lepszy od wyniku z roku poprzedniego o 1 miliard 237 milionów. W roku następnym ustanowiono absolutny rekord w historii tego przemysłu — wydobyte rudy miedzi osiągnęły poziom 29 milionów ton!

Biorąc pod uwagę fakty nie można mieć żadnych wątpliwości, że Uchwała 199 miała w tym swój spory udział i jako element motywacyjny spisała się i spisuje znakomicie. Ba! Obecnie chętnych do pracy w wolne soboty jest więcej niż możliwości ich racjonalnego zatrudnienia.

Ale jest także druga strona medalu: Uchwała 199 oprócz niewątpliwych walorów motywacyjnych zawiera elementy demoralizujące. Nie chodzi tu o pożąłowania godne fakty spekulowania towarami nabytymi przez górników w specjalnym systemie zaopatrzenia — to zupełnie odrębny problem. Chodzi o to, że za wolną sobotę płaci się trzy razy więcej niż za pracę w normalny dzień. Nawet górnicy, którzy przecież zarabiają te szalone pieniądze przyznając, że w porównaniu z ich „czarną” dniówką jest to krzyżująca dysproporcja. Co mają powiedzieć pracownicy powierzchniowych kopalń i innych gałęzi przemysłu, którym płaci się za wolne soboty podług ogólnie obowiązujących zasad?

Bądźmy obiektywni. Górnictwo jest dziedziną bardzo specyficzną, praca jest ciężka i niebezpieczna. Poza tym przemysł wydobywczy był, jest i długo jeszcze pozostanie głównym motorem polskiej gospodarki. Górnik w porównaniu z ludźmi innych profesji musi być preferowany. Gdyby jednak za pracę w wolne soboty płacono przy zastosowaniu mnożnika 2 zamiast 3 jest rzeczą wątpliwą czy przemysł wydobywczy pracowałby przez sześć dni w tygodniu ze stu procentową efektywnością. Dlatego nie od rzeczy będzie zastanowienie się nad pytaniem: co się stanie gdy wygaśnie uchwała 199?

Efekty powrotu do sytuacji z 1980 roku są łatwe do przewidzenia. Górnicy po prostu woleliby korzystać z wolnych sobót. W przemyśle miedziowym oznaczałoby to roczny spadek produkcji o około 30–40 tysięcy ton czystego kruszcu. A byłby to tylko jeden z kilku bez-

przed wszystkim społecznego punktu widzenia takie rozwiązanie miałoby sporo istotnych mankamentów. W związku z zatrudnieniem nowych ludzi wzrosłyby koszty produkcji, spadłby średni poziom zarobków, do podziału nagród z zysku pretendowałyby znacznie liczniejsza grupa osób. I co najważniejsze — pensja górnika okrojona z supergratyfikacji za pracę w wolne soboty przestałaby być atrakcyjna. Dwadzieścia kilka tysięcy złotych (a tyle zarabia się w kopalni miedzi bez wolnych sobót) dzisiaj ma zupełnie inną wartość niż przed trzema czy czterema laty. I to jest ta nowa okoliczność. Należy więc wątpić czy kopalnie związków zawodowe przyjąłby propozycję takiego systemu bez awantur, jeśli przyjęłby w ogóle.

Działacze związkowi (nie jest to oczywiście miarodajna opinia, bo rozprawiałem zaledwie z kilkom) do zasady: sześć dni pracy kopalni — pięć dni pracy górnika dorzucają jeszcze jeden element: zarobki na nie zmienionym poziomie. Trudno się dziwić. Tylko jak tego dokonać w zgodzie z rachunkiem ekonomicznym i bez uszczerbku dla finansów zakładów wydobywczych?

Bywają także i opinie bardziej radykalne, że generalnie w całym państwie powinno się znieść wolne soboty, gdyż jest to przywilej skutecznie hamujący naszą dychawiczną gospodarkę. Nie można odmówić logiki takiemu rozumowaniu. Są też i tacy, którzy twierdzą, że Uchwałę 199 powinno się przekształcić w kolejny, normalny górniczy przywilej. Z pewnością byłoby to wyjście najprostsze tylko czy w pełni sprawiedliwe?

Jak długo będzie obowiązywała Uchwała 199 dokładnie nie wiadomo. Edward Łukosz, b. minister hutnictwa i przemysłu maszynowego podczas niedawnej wizyty w zagłębiu miedziowym miał powiedzieć, że do końca 1985 roku. Ale nie to jest najważniejsze. Najbardziej niepokojącym zjawiskiem jest fakt, że pomimo pełnej świadomości, iż obowiązuje pewnego rodzaju „provisorium systemowe”, w środowiskach, które są najbardziej zainteresowane — panuje błogostan. Ani służby ekonomiczne, ani związki zawodowe, ani organizacje partyjne nie próbują zastanawiać się czym zastąpić Uchwałę 199 kiedy jej ważność wygaśnie. A przecież ta sprawa ze względu na swą złożoność wymaga szczególnie szerokiej kolegiatności w opracowywaniu koncepcji i szczególnie głębokiej konsultacji. Wszak trzeba będzie pogodzić interes górnika z interesem jego kopalni i kraju. To nie będzie proste i dlatego trzeba zająć się tym już dzisiaj. Można wierzyć, że centrum w swoim czasie przedstawi własne koncepcje i propozycje. Tylko czy wówczas nie podniesie się krzyk: zrobiono to za naszymi plecami?

W poszukiwaniu przyczyn zła

Gdy po raz któryś czytam lub słucham wypowiedzi na temat patologii społecznej — zastanawiam się, ile za deklarowaną troską tkwi szczerze gotowości do zapobiegania, nie mówiąc już o udziale w zwalczaniu, tych narastających zagrożeń. Nie myślę o „powiedzmy, etykach, którzy zawsze mogą się zastrzec: jesteśmy od tego, żeby wskazywać właściwą drogę, albo socjologach — ci powiedzą: przede wszystkim badamy i opisujemy zjawiska. Myślę o zwykłych ludziach, którzy — korzystając chociażby z pośrednictwa dziennikarzy — domagają się zaostreżenia przepisów i radykalnych działań w walce z przynajmniej, nadużyciami, narkomanią, przejawami agresji.

Odwolajmy się do obserwacji z życia codziennego. Są rodzice, którzy z jednej strony, ubolewają nad demoralizacją współczesnej młodzieży, a z drugiej — hojną ręką wydzielają synowi kieszonek, nie interesując się, na co wydaje pieniądze, gdzie i z kim spędza wolny czas. Bardziej są skłonni do nadmiernej i często oplakanej w skutkach tolerancji wobec dziecka niż do poświęcania mu odpowiedniej ilości czasu, kształtowania zainteresowań, uczestniczenia w jego życiu.

Przykład innego rodzaju. Słyszałem niedawno w tramwaju rozmowę dwóch młodych, przyzwyczajonych do wygód. Jeden z nich opowiadał, jak wychodził z drugiej zmiany i na pustej ulicy zobaczył pijaka liczącego pieniądze, których „na oko” było dużo. „Żeby nie padał taki deszcz — powiedział — to przecież bym podleciał i wyrwał mu te forsy”. Drugi wyraził dezaprobatę dla niezdecydowania kolegi. Obaj młodzi „panowie” toczyli rozmowę swobodnie i w miarę głośno, nie przejmując się obecnością współpasażerów. Czyżby byli pewni tolerancji lub obojętności otoczenia nawet wobec tak negatywnych w swojej wymowie zachowań? Czy w społeczeństwie, w którym uczciwość jest wartością rzeczywiście cenioną i przestrzegana, możliwe byłoby podobne publiczne zwierzenia?

Niewesołe wnioski z potocznych obserwacji zdają się potwierdzać wyniki badań Centrum Badań Opinii Społecznej nad stosunkiem do przejawów społecznej patologii. Sygnalizują one dysproporcję między wysoką świadomością zagrożeń i formalnym potępieniem dla zjawisk patologicznych a zbyt nikłym dostrzeganiem własnej roli w ich zwalczaniu. W wywiadzie dla prasy współautor tych badań powiedział wprost: „W deklaracjach nasze społeczeństwo jest w ogóle bardzo punitywne czyli karzące: jeśli ktoś odbiega od normy, to buch go w łeb. Gdy pytamy o własne zachowania w konkretnej sytuacji, wówczas ludzie okazują dużą tolerancję”.

Co gorsza, ta elegancko nazwana tolerancja, a w praktyce zmniejszone wymagania moralne, dotyczą nie tylko innych, ale i własnej osoby. Mimo że zdaniem badanych przeciwdziałanie patologii powinno na drugim miejscu — po organach ścigania — sami ludzie stykający się z tymi zjawiskami, to przecież następne odpowiedzi muszą wzbudzać wątpliwości, a nawet niepokój.

W sprawie, co zrobić, aby zmniejszyć obserwowane zło 20 proc. pytanym nie miało zdania, a 6 proc. uznało, że ich to nie dotyczy. Na pytanie zaś o własny wkład w walkę ze złem w życiu publicznym 20 proc. badanych odpowiedziało, że nie chce się angażować, a 24 proc. nie miało opinii.

Rolę rodziny w przeciwdziałaniu patologii zdecydowana większość badanych — 82 proc. — oceniła pozytywnie, jako miejsce pożądanego oddziaływania wychowawczego. Ta sama rodzina — zdaniem respondentów — jest ostatnim czynnikiem w powstawaniu patologii społecznej. Jednym słowem: co złego, to nie my — rodzice.

Podobna postawa kryje się za deklaracjami tych 40 proc. pytanym, którzy odpowiedzieli, że nie mają wpływu na wyeliminowanie zjawisk patologicznych z zakładu pracy. Generalnie, zadanie zwalczania zła adresowano do kierownictwa zakładów.

Wszyscy więc domagamy się zmniejszenia zagrożeń społecznych, tylko pytanie: od kogo? Jeszcze jeden przepis prawny, jeszcze jedna milicyjna kontrola, rygorystyczny dyrektor są w stanie zaledwie ograniczyć przejawy zła. Jego korzenie tkwią przecież głębiej.

Pat Garret i Billy Kid

Jacek Broszkiewicz ● Andrzej Pawelczyk

MOTTO:

A kapusta rzecz smutnie
Mojej drodze po co kłótnie
Po co wasze swary głupie
Wnet i tak zginiemy w zupie...
(Jan Brzechwa)

Decyzje ważne dla naszej kieszeni zapadają trzy razy w tygodniu. Gdy gołisz się, jesz śniadanie lub zatłoczonym autobusem jedziesz do pracy zbiera się Wysoka Komisja. Jest 6.30. W ważnym urzędzie zasiadają przedstawiciele handlu, WSS, WZGS, PGO Małomice, reprezentant konsumentów, ludzie z WSOP. Miał być także ktoś od rolnictwa, ale jak zwykle nie przyszedł, nie ma też nikogo z Okręgowego Urzędu Cen. A szkoda, bo problem jest. Kapusta po 6 złotych?

★

— Urodziłem się 20 kwietnia 1983 roku w wielodzietnej rodzinie. Nazywam się Pomidor Małomicki — Przyspieszony. Matki i ojca nie pamiętam, albo wiem zjedzeni w salacie przez brzuchatego dyrektora U. nie zdążyli przekazać mi doświadczeń i wiedzy o czekających mnie kłopotach. Wyrastałem w ciepłarnianych warunkach, lecz gdy dojrzałem i ciężko było wisieć na wysuszonej łodydze pojawił się problem transferu. Nie chciałem grać w drużynę, która z góry skazana była na pożarcie za darmo. Mój menadżer był tego samego zdania. Obrotny człowiek — podziwiam go — nie sprzedawał na sztuki, lecz hurttem. Problem polegał na tym, że jedyne klubem, który mógł mnie kupić była pierwszoligowa WSOP Legnica. Cwana firma. Negocjacje przeciągały się w nieskończoność. W ich trakcie poznałem wielu przemitych przyjaciół: kolegę Obrata, Zyska, Detala, Podatka, starszą panią Rentowność i uroczą koleżankę Marzę. Oczy miała zielone i mocno szeleściła w towarzystwie. O nią rozbiła się moja przyszłość. Zakochała się we mnie nieprzychylnie, lecz biznes i miłość nie idą w parze. Cała sprawa skończyła się dla mnie tragicznie. Trudno powiedzieć, czy to z uczucia, czy też z upływającego czasu straciłem formę. Wiedziałem w oczach i więcej już nie pamiętam... Wiem tylko, że byłem czerwony.

★

12 hektarów gruntu pod szkłem, kilkadziesiąt hektarów sadu owocowego — to majątek Państwowego Gospodarstwa Ogrodniczego w Małomicach koło Lubina. Rocznie produkuje się tu ponad tysiąc ton warzyw — ogórków, pomidorów i papryki. PGO to także znany hodowca pięknych kwiatów. Róże, gerbery, goździki i warzywa przynoszą jednak zysk niewielki. Pozwalają gospodarstwu ledwie utrzymać się na krawędzi opłacalności.

Dlaczego tak się dzieje? Wiadomo przecież powszechnie, że na kwiatkach i warzywach zrobić można kokosowe interesy...

Dyrektor PGO w Małomicach Wojciech Komornicki nie owija w bawelnę: — Sprawa wiąże się między innymi ze sprzedażą naszych produktów. Robimy to poprzez Wojewódzką Spółdzielnię Ogrodniczo-Pszczelarską w Legnicy, która dyktuje nam warunki kontraktów. Wykorzystując koniunkturę spółdzielcy stosują swoisty rozbój. Wiedzą, że jesteśmy w sytuacji przymusowej. Produujemy na dużą skalę, a mamy niewiele własnych punktów sprzedaży. Kupują więc od nas towar po niskich cenach hurtowych, jakie zawsze uda im się przełusować, gdyż „opanowali” Wojewódzką Komisję Cen. Sprzedają zaś z wysoką 30-procentową marżą. My nie chcemy wyrzucać ogórków i pomidorów na śmietnik. W naszych zieloniakach ludzie kupić mogą najtaniej, co i tak nam się opłaca. Rynek warzywny to jednak mała mafia. Nie uczestniczy w niej jedynie WSOP. Wystarczy wystawić samochód z tanimi i świeżymi warzywami, a przywaciarze potrafią go kupić w ciągu godziny i sprzedać z podwójnym zyskiem. Mimo wielu starań nie udało nam się dotąd nakłonić władz, aby przydzieliły nam dodatkowe pomieszczenia do sprzedaży, a rozszerzenie własnej sieci to jedna z dróg wiodących

do poprawy naszego gospodarowania. Przydałoby się, aby ktoś wreszcie uporządkował ten cały warzywny galimatias, bo jak dotychczas wszelka „pomoc” ogranicza się do pożyczania doniczkowych paprotek na superważne uroczystości, z których i tak połowa nie wraca.

★

— Mea culpa, mea culpa, mea maxima culpa! Obrodziłam. Lubicie mnie w bigosie, w goląbkach, w kapuśniaku i Bóg wie jeszcze w jakich potrawach. Czy warta jestem tylko sześć złotych? Dziś, w związku z amnestią powiem prawdę i tylko prawdę. Raz kozie śmierć!

Wszystkiemu winna mafia!!!

KAPUŚCIANY SONG

Inny mnie dziś sadi, a inny podlewa
Jeden może kupić, a drugi olewa
Może więc dlatego mam ciągle kłopoty
Lecz czy się sprzedawać tylko za sześć złotych?

Refren: Hej, hej główeczki, małowickie dzieci
Nie jeden badyłarz na was dziś poteci (bis)

Kapuściana głowa, kapuściana głowa
Nawet za sześć złotych na rzeź iść gotowa
Ale za tę cenę nie ustąpię w znoju
By mnie sfaszerować z goląbkami pokoju

Refren: Hej, hej... itd.

W Lubinie hodują, w Legnicy sprzedają
I jedni i drudzy nic z tego nie mają
Tak mi się wydaje, choć o tym nie marzę
Że jak zwykła dziwka skończę na bazarze

Refren: Hej, hej główeczki zerzeńli nas równo
Zamiast do beczuszki trafiliśmy w...

★

96 straganów owocowo-warzywnych, 22 kwiatarnie, 7 sklepów nasienne-zapotrzeniowych i zakład przetwórstwa owocowo-warzywnego w Patnowie — to majątek Wojewódzkiej Spółdzielni Ogrodniczo-Pszczelarskiej w Legnicy. Do tego dochodzi jeszcze pięć magazynów w Lubinie, Złotorzy, Głogowie, Jaworze i Legnicy. WSOP zajmuje się, jak widać handlem, obrotem i — przetwórstwem. Niebagatelną pozycję zajmuje także skup, w ponad 90 proc. dokonywany u producentów indywidualnych. Zyski spółdzielni w ubiegłym roku wyniosły 22,5 miliona złotych, a obecnie planuje się 24 mln 360 tysięcy. Danuta Kolanowska, kierowniczka działu handlowego spółdzielni twierdzi, że wzrost dochodów płynie z „założeń”. Sami założyli, bo nie wypada w reformie się cofać, a nawet pozostawać na tym samym finansowym poziomie. Kierowniczka utrzymuje, że nie przewidywali wzrostu cen owoców i warzyw. Rynek podyktował jednak inne warunki. Dyskutujemy, czy jest to rynek konsumenta, czy też producenta. Ogłdamy cotygodniowy komunikat Centralnej Spółdzielni Ogrodniczo-Pszczelarskiej w Warszawie. Wynika z niego, że na przykład jeleniogórskie pomidory są o 40 złotych droższe od legnickich. Średnia ich cena w kraju kształtuje się w granicach 188 złotych za kilogram. A więc jesteśmy do przodu. Nie będziemy jednak pytać swoich żon, jakie ma to dla nich znaczenie, kiedy codziennie wydawać muszą na witaminy po kilkaset złotych. Papryka — 200 zł, pomidory — 180, na targowisku po 220, ogórki — 120, cebula — 70. Wystarczy?

A propos papryki. Ktoś wymyślił, że na warzywniaku też obowiązywać musi model węgierski. Nikt nie wie wprawdzie, z czym to się je, lecz wszyscy wiedzą, że papryka musi być droga. No więc proszę — trzy stowy za kilogram. Chcesz jeść kmiecie béiszinérmeg magyarsan, odłóż z każdej wypłaty po stówie, abyś raz do roku mógł zjeść tę potrawę. Ale czy koniecznie tak drogo? WSOP zakontraktowała w Małomicach 40 ton papryki (chwała, że ją wreszcie u nas hoduje). Jej wysokie ceny spółdzielcy tłumaczyli nam w trójnasób: wysokimi kosztami transportu, popytem rynku i żądaniami producenta. Pierwszy argument obalić łatwo, gdyż ciężarówka nie jeździ przecież do Lubina po samą paprykę. Z popytem na rynku też nie jest tak, jak mówiono w spółdzielni — w sklepach WSOP papryki jest w bród, a

często bywa przeceniana o połowę. Uważa i jej stan nie uzasadnia ceny pierwotnej. Zatrzymajmy się natomiast przy ostatnim usprawiedliwieniu. Komornicki z PGO twierdzi, że ceny dyktuje WSOP, ci zaś, że jest zupełnie odwrotnie. Komu więc wierzyć?

PAPRYKA BLUES

Czemu, ach czemu te krzyki, krzyki
Wokół jednego strąka papryki
Przecież kto lubi to kupić mus
Papryka blues, papryka blues

Każdy na cenę dzisiaj się skarży
Lecz kto podola carycy Marzy
Dziś demokracja, dla ludu luz
Papryka blues, papryka blues

Nikt mi nad Wisłą tu nie podskoczy
Bo mnie hodował sam pan Rakoczy
Dziś kontraktuje mnie, Czech i Rus
Papryka blues, papryka blues

W końcu usadził mnie, co za kpina
W ziemię piastowską, koło Lubina
Wiódł do Legnicy mnie pełen wóz
Lecz nie kupili, papryka blues...

★

Bazar. Poszliśmy tam, aby sprawdzić, jaką konkurencją dla państwowych producentów i sprzedawców są prywatni wytwórcy.

Zwykły, nietargowy dzień. Na „czwartym peronie”, jak nazywają to starzy bywalcy, kwitnie handel gorzłą i piwskiem, które pochodzi z legnickiego browaru produkującego najgorszą w kraju chmielową lurę legalnie zatwierdzoną do sprzedaży, ale tylko po 13. Jest 10.00 rano. Przypalony słonecznik chodzi po 15 złotych za pięćdziesięciogramową miarkę. Interes. Japońskie Sanyo (mini-magnetofon) hula po 25 „kafli”. Nikt nikogo nie kontroluje. Gdzie są komisje, o których tyle słyszemy na posiedzeniach WRN? Gdzie milicja ze swoimi uprawnieniami? Gdzie wreszcie są ludzie z wojewódzkiego inspektoratu kontroli zwanej społecznej? Zadziwia bezkarność, zadziwia bezholowie. W TV i radio wciąż zapewniamy o piętnowaniu tych, którzy bogacą się kosztem naszych kieszeni. I jaki jest efekt?

A warzywa? Przed bramą bazaru nachełne staruszki: — Panie ładny, kup pan pietruszki, mam ładną marchewkę. Taniusko. Trzydzieści za pęczek!

Gość pod czterdziestkę przebiera w stosie główek kapusty a 20 złotych sztuka.

— Dlaczego pan tu kupuje? Przecież 300 metrów stąd jest sklep państwowy, gdzie to samo kupi pan po osiem złotych!

— Taaak? Może i kupiłbym, ale widzą panowie — wydaje mi się, że to co droższe musi być lepsze.

Mentalność. Ale czy tylko? Kochamy wolny rynek, bo tam przynajmniej można potargować. W „Megasamie” stałe ceny i wzięcie warzywa.

— A cóż pan sobie życzy — mówi ekspedientka. — Przecież dziś sobota!

★

PGO w Małomicach, kiedy tworzyło jeszcze wspólną firmę z takim samym gospodarstwem w Legnicy wspólnie myśliwie zrezygnowało z 5 punktów sprzedaży. Teraz płacze. Podobno ostatnio Małomice zawarły porozumienie z

KGHM, które umożliwi sprzedaż warzyw w zakładowych kioskach. Może to i wyjście...

Obie strony z przekonaniem twierdzą, że nie chcą iść na udry. Ani PGO, ani WSOP nie mają obiektywnego interesu we wzajemnym zwalczaniu się i robieńiu w konia. W latach 1977–80 Małomice kontraktowały w WSOP całość swej produkcji szklarniowej (1100 ton). W tym roku podpisano umowy jedynie na 642 tony. W WSOP przypuszczają, że Małomice pragną resztę warzyw sprzedać temu kto więcej zapłaci. Komornicki, aby zarobić wysłał w teren żuki z tanim i świeżym towarem. Idzie na pniu...

Widzieliśmy jednak także w jego gospodarstwie puste szklarnie, w których poprzedni dyrektor z niewiadomych powodów zabetonował podłogę. Na betonie kwiaty nie rosną. Poza tym cała ziemia pod szkłem (12 hektarów) kwalifikuje się do wymiany. Zżarły ją robaki i się wyjałowila. Pomidory trzeba sadzić w specjalnych doniczkach.

Nie dziwimy się, że dyrektor Komornicki jest zwolennikiem wysokich cen hurtowych (a co za tym idzie detalicznych) owoców i warzyw. W myśl reformy musi się przecież samofinansować. PGO ponosi wysokie koszty produkcji. W przeszłości ktoś wpadł na pomysł, aby szklarnie ogrzewać mazutem. Sezon grzewczy trwa coraz dłużej. W tym roku nawet w czerwcu trzeba było utrzymywać pracę kotłowni. Mazut drożeje. W roku gospodarczym 83/84 wydano na paliwo 100 milionów złotych!

Ratuje ich papryka. Są jedynym producentem w województwie, mogą więc przynajmniej tu stosować politykę dyktatu cen.

WSOP, chociaż nie mówi się o tym głośno, też zależy na wysokich cenach. Jak Komornicki sprzeda im paprykę za 250 złotych, to trzeba klientowi podsunąć ją po 300, aby co nieco zarobić. W tym przypadku nie ma konkurencji z przywaciarzami, bo oni nie mają dostępu do tego rodom z Węgier warzywa. Kto więc nakręca ceny?

WSOP zawdzięczać możemy spokojny zimowy sen. Spółdzielnia zakontraktowała na ten okres 2 tysiące ton ziemniaków, prawie cztery tysiące ton warzyw i półtora tysiąca ton owoców. Bazar rządzi się swoimi prawami. Tam liczy się tylko codzienny obrót.

Tak jak PGO, spółdzielnia także pragnęłaby rozszerzyć swoją sieć sprzedaży detalicznej. Nawet podwoić, aby przynajmniej zrównać się z przywaciarzami. Musi jednak pamiętać, że wybudowanie jednego pawilonu handlowego kosztuje 20 milionów złotych, czyli prawie tyle samo, ile wynosiła całoroczne zyski firmy. Zyski PGO są jeszcze mniejsze. Wychodzi na to, że trzech solidnych badyłarzy mogłoby „kupić” cały ten państwowy interes. Na zdrowy rozum obie państwowo-społeczne firmy powinny się uzupełniać. Tymczasem sytuacja, jak w westernie: Pat Garret i Billy Kid. W tym pojedynku zginąć mogą obaj rywale, a najpewniej osoba postronna. Klient.

★

CHÓR KLIENTÓW:

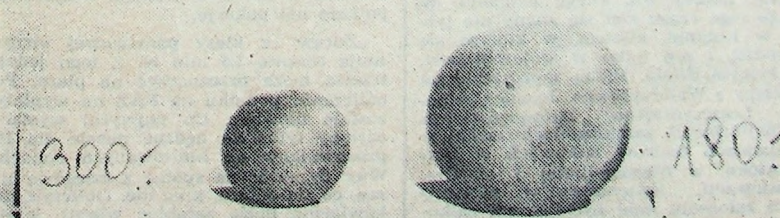
A nam potrzebne są witaminy
Więc się nie damy w puszczać w maliny
Znowu wszystkiemu winien jest Głerek!

★

Zamiast poity powtórzmy słowa dyrektora Komornickiego z PGO Małomice:

Niech wreszcie ktoś uporządkuje ten warzywny galimatias!

Co? Może my mamy to zrobić?





Fot. Krzysztof Raczkowiak

Przeciwnicy usamodzielnienia się „Zurawia” wróżyli mu rychły upadek — sami nie dacie rady, mówili. Od tego czasu minęło pół roku bez poważniejszych kłopotów, zgrzytów i z pieniędzmi na koncie. „Zuraw” prosperuje i to chyba nieźle skoro do upadku nie doszło, a dyrektor placówki Leszek Łuczak może spać spokojnie — na taczakach go nie wywożą, gdy przyjdzie do wypłaty. Mimo że przelew z dotacji budżetowej za drugie półrocze jeszcze nie nadszedł, gotówka na wypłaty jest, samodzielnie wypracowana.

W ciągu 15 lat swego istnienia „Zuraw” przechodził różne koleje losu. Początkowo był to tylko klub budowlanych podporządkowany Kombinatowi Budownictwa Ogólnego w Lubinie. Później przejęło go Przedsiębiorstwo Usług Socjalnych z siedzibą w Zielonej Górze. Wraz z reformą PUS rzekł się utrzymywania klubu. „Zuraw” otrzymuje status filii Domu Kultury Zagłębia Miedziowego w Lubinie. Placówka jednak uparcie dąży do usamodzielnienia się. I wreszcie z końcem grudnia ub. roku decyzja prezydenta Lubina: klub „Zuraw” zostaje przemianowany na Osiedlowy Dom Kultury.

— Doszliśmy do wniosku — mówi Leszek Łuczak — że sami damy sobie radę i utrzymamy się bez problemu. To przeświadczenie poparte było naszym wieloletnim stażem w kulturze, w moim przypadku 15-letnim. Poza tym w kulturze także liczy się operatywność. Nie wszystkie decyzje dadzą się odłożyć do jutra. Niektóre muszą być podejmowane na gorąco. I z tym był kłopot, bo dyrekcja DKZM mieści się w innym punkcie miasta. Zaczęło się nam w zespole nie kleić, ludzie wydzwaniali po zakładach kombinatu, szukali roboty. Przyszedł czas, by sobie powiedzieć: albo zabawa trwa dalej, albo idziemy na etaty...

— Jak to „zabawa”?

— Zwyczajnie. Dla większości z nas praca tutaj jest zabawą, w tym sensie, że daje nam masę radości. Bo proszę pani, tu trzeba albo wariować, albo nie wiem kogo, żeby za 10 tys. miesięcznie nie liczyć godzin pracy, tłuc się po terenie, wracać nocą do domu z obolałym gardłem, przeżywać przedpremierowe gorączki. Ostatni przykład — dzień pracy zespołu przed czerwcową premierą „Przygód smoka Obruszonego”: od 9 do 14 próba, godzina przerwy na obiad i dalej próba, nieraz do północy. I tak około dwóch tygodni. Tylko w samym lipcu RTLIA „Świerszcz” dał 18 przedstawień. Objechali Wygnańczone, Grochowice, Karpacz, Scinawę...

Czy „Zuraw” to tylko teatr? To przede wszystkim teatr, który, jak się tu mówi, jest już dużym dzieckiem, bo zaczął siódmy rok swego istnienia. W ciągu tego czasu stał się znany nie tylko w Lubinie, mieście, w którym się narodził, i nie tylko w województwie, w którym działa. Płyną zaproszenia na występy z Wałbrzyskiego, Jeleniogórskiego, Leszczyńskiego, Zielonogórskiego. W najbliższych zamierzeniach udział w festiwalach teatrów lalkowych w Białymstoku, w Bielsku-Białej i w Czechosłowacji. „Świerszcz” w pierwotnym założeniu miał być teatrem całkowicie amatorskim, jednak dziś już ten status do „Świerszcza” nie przystaje. Bo czy amatorem jest ten, kto żyje z grania na scenie? I w dodatku posiada uprawnień zawodowe? Ale nie jest to również teatr w stu procentach zawo-

dowy. Nie ma tu aktorów (na etatach), są instruktorzy kulturalno-oświatowi. Nie tylko grają, ale jednocześnie są organizatorami widowisk, bileterami. Jedną osobą skupia kilka funkcji. To zasada. Zbigniew Pacyna, na przykład w jednej osobie jest szefem administracji, kadrowcem, zaopatrzeniowcem i aktorem. A gdy zachodzi potrzeba — zastępcą dyrektora. I to wszystko za jedną pensję. Łączenie stanowisk obowiązuje również w administracji i obsłudze: sekretarka jest równocześnie kasjerką, kierowniczka kawiarni — bufetową. Warto przy tym zaznaczyć, że tylko trzy osoby, na 30 zatrudnionych w „Zurawiu”, pełnią typowo urzędnicze funkcje: księgowa, sekretarka-kasjerką i... zalicza tu siebie również dyrektor, chociaż jako muzyk nie stroni od pracy z zespołem teatralnym. Maszynistki nie ma — dla oszczędności każdy pisze so-

tym, jak zarobić na flakach i wątróbce. Mógłby inaczej — tak jak to jest dzisiaj w modzie, narzekać, że nie ma środków i ambicje przykroć do możliwości. Łuczak zazdrości placówkom, które mają sale widowiskowe. Dwa, trzy duże koncerty rockowe w miesiącu i można spać spokojnie.

Największym problemem „Zurawia” jest w tej chwili brak środka transportu. Co prawda, po „rozwodzie” z DKZM doszło do podziału majątku i jeden samochód został przydzielony dla „Zurawia”. A raczej coś, co kiedyś samochodem było: bez kół, kierownicy i silnika. Do odbioru więc nie doszło. Towar do kawiarni wozi się taksówką lub bagażówką. Teatr jedzie w teren samochodem wynajętym. Za kurs płaci się 6—8—9 tys., zależy od trasy. To też są koszty. I jak tu nie komercjalizować się?

Placówka

Maria Kuncaitis

bie sam. Organizacja niczym w zreformowanym zakładzie produkcyjnym. Zmusza do tego konieczność. Dyrektor domu kultury także musi myśleć kategoriami ekonomiki i kalkulować na czym zarobić, a na czym zaoszczędzić. Dzieje się tak mimo dotacji budżetowych. Przeciwnicy wkraczania praw handlowych do kultury podnieśli alarm, że kultura nam się komercjalizuje.

— Jesteśmy zmuszeni do komercjalizacji — mówi Łuczak. — Jeżeli nadal chcemy prowadzić teatr, turnieje, prezydentów i inne imprezy cieszące się powodzeniem, to musimy zarabiać na dyskotekach, weselach i na kawiarni. Podniósł się swego czasu krzyk, że dyskoteki za drogie (u nas 100 zł), ale z tego, co zarobię na dyskotekę, dołożę np. do teatru. Dlatego bilety na spektakle są po 50 zł, a nie po 100 zł. Dlatego „Zuraw-rock” jest za darmo. Dlatego wypracowane środki pozwalają na zatrudnienie nie 10, jak wynika z limitu, ale 30 efektywnych pracowników. Działalność Narodowa Rada Kultury, jest Fundusz Rozwoju Kultury, ale my tego nie odczuwamy, przynajmniej finansowo. A bez pieniędzy trudno cokolwiek zdziałać w kulturze. Dotacja wszystkich potrzeb nie pokryje.

„Zuraw” z kiesy państwowej otrzymuje rocznie 3,6 mln zł. Z tego jedną trzecią może przeznaczyć na placę. Po odliczeniu podatku na FAZ na wypłaty zostaje niewiele. Co najwyżej wystarczyłoby tylko na nędzne pensje dla 10 pracowników na limitowanych etatach. Więc dyrektor na spółkę z księgową liczą, co się opłaca, a co nie. Obliczyli, że kawiarnia może zarabiać więcej, jeżeli będzie serwować dania gorące: wątróbkę, flaki. Sanepid postawił warunek — musi być do tego celu obieralna warzyw. Już została przygotowana. Można by się spierać, czy dyrektor domu kultury powinien zaprzętać sobie głowy

Pierwsze pół roku było dla „Zurawia” próbą ogniową — utrzyma się jako dom kultury, czy nie utrzyma się. No i jakoś udało się. Na razie jeszcze placówka nie ma ukształtowanego profilu. Poza muzyką i teatrem niewiele się tam jeszcze dzieje. Ale czy od razu muszą być kółka zainteresowań? Kółko przyciągnie kilka, no powiedzmy — kilkanaście osób. Im chodzi o to, by „Zuraw” był otwarty dla wszystkich. Stawia się tu przede wszystkim na pracę z dziećmi i młodzieżą, na kontakty ze szkołami i przedszkolami. I już w tej chwili są one bardzo dobre. Można już mówić o początkach współpracy z samorządami osiedlowymi i zakładami pracy, głównie budowlanymi, sąsiadującymi z „Zurawiem”. Od domu kultury załogi oczekują głównie pomocy w organizowaniu festynów i imprez okolicznościowych z okazji Dnia Kobiet, Dnia Dziecka, Dnia Budowlanych. Jeszcze w tym roku szykuje się wielkie święto budowlanych, trwającą przymiarkę do sprowadzenia z tej okazji Jarmarku Dominikańskiego z Gdańska. Oby nie zapeszyć.

Pora by wspomnieć o zamierzeniach. Najbliższe plany, to utworzenie dziecięcego teatryku lalkowego, klubu miłośników teatru, klubu tańca dyskotekowego, klubu fantastyki naukowej, klubu kulturowego; wznowienie po dwóch latach przerwy sekcji modelarstwa lotniczego; uruchomienie kina „Bolska i Lolka” i DKF, po wybudowaniu kabiny projekcyjnej. I dużo imprez na wolnym powietrzu.

— Mammy za sobą pierwszy etap — organizacyjny. W drugim kształtować się będzie oblicze placówki — mówi Leszek Łuczak. — Przeżyjemy rok — zobaczymy. Wiele spraw powinno się w tym czasie jeszcze wyklarować. Nie chcielibyśmy niczego na siłę przyspieszać, ani powielać gotowych schematów.

Osetnica'84 na mecie

30 lipca zakończyły się Dwunaste Międzynarodowe Integracyjne Spotkania Twórcze Osetnica 84. W czasie pleneru powstało 150 obrazów, w tym około 100 olejnych. Kulminacją spotkań — artystów z Bułgarii, Jugosławii, Włoch, Związku Radzieckiego i Polski było 30 lipca otwarcie ekspozycji poplenerowej w galerii zamkowej w Lubinie. Była Wystawa Artystycznych w Lubinie. Przybyli gospodarze województwa z I sekretarzem KW PZPR, Jerzym Wilkiem i wojewodą łęgińskim Ryszardem Jelonkiem. W galerii zamkowej pomieszczono 86 prac, przeważnie abstrakcyjnych. Takie bowiem było hasło wywoławcze dwunastych spotkań. „Drugi warianc świata” — tak określona formuła artystyczna pleneru dawała plastynom bardzo dużą możliwość projekcji twórczej. W Piotrowicach powstało wiele interesujących prac. Każdy autor zgodnie z tradycją osetnickich spotkań ofiarowuje jedną pracę na własność wiejskiej galerii sztuki. 19 płócien znalazło nabywców. Plon tegorocznych spotkań godny obejrzenia. Ekspozycja czynna będzie do końca sierpnia br.

Teatr - instytucja

Egzystencja niektórych instytucji kulturalnych w okresie reformy gospodarczej nie jest łatwa. Szczególnie tam, gdzie oprócz działalności kulturalnej w dosłownym tego słowa znaczeniu trzeba jeszcze wypracować zysk. Wszyscy na ogół wiedzą od dawna że teatry dochodowe być nie mogą, gdyż nie mają w swoich programach tylko rozrywkę, ale i zadania ambitniejsze, jak chociażby popularyzację dorobku rodzimej i światowej literatury dramatycznej, która niekiedy bywa dla odbiorcy trudna.

Jednak tak się złożyło, że w pierwszej przymiarce modelu egzystowania teatrów według zasad reformy, miano przed oczami głównie kasy, do których należało zapędzić klienta. Toteż uważano, że miarą dobrego egzystowania teatru będzie liczba sprzedanych biletów — najlepszy miernik poziomu danej placówki.

Oczywiście, nie jest to rozumowanie pozbawione sensu, ale tylko wtedy gdy ma się do czynienia z jednym renomowanym teatrem o stałej i uwernej publiczności. O taką publiczność coraz trudniej, toteż sytuacja teatrów, zwłaszcza terenowych, jest naprawdę niełatwa.

Z inicjatywy ZASP-u odbywają się wspólne z Ministerstwem Kultury i Sztuki narady na temat nowego modelu „instytucji teatralnej”. Przy okazji chodzi nie tylko o pozbycie się nieszczonego FAZ-u, który hamuje swobodne dysponowanie zatrudnianiem ludzi dla teatru przydatnych ale i załatwienie paru innych jeszcze spraw. Dlatego narady wciąż nie są uwieńczone sukcesem.

Czy wobec tego są w ogóle potrzebne? Oczywiście tak. Dopracowano się już, na przykład, zgodnego z życzeniami środowiska rozważania warunków wynagradzania pracowników wszystkich teatrów, niezależnie od specyfiki, np. aktor grający w teatrze dla dzieci czy w teatrze lalkowym będzie miał równe prawa z kolegą zatrudnionym w teatrze dramatycznym.

Najtrudniejszym problemem jest wypracowanie zasad doboru repertuaru. Obecnie istnieją w teatrach rady programowe, kierownicy literacy, sporo ma do powiedzenia także dyrektor placówki. Jednakże mimo to ustalanie repertuaru wymaga wypracowania takiego wzorca, by programy poszczególnych teatrów nie pokrywały się ze sobą — przynajmniej w tym samym sezonie, by nie pomijano pozycji niepopularnych, jednak koniecznych ze względu na ich wartości artystyczne, społeczne, i wychowawcze, by wreszcie oszczędnie gospodarować dewizami przeznaczonymi na zakup pozycji zagranicznych.

Podobno etap dyskusji na temat modelu teatru-instytucji ma się ku końcowi. Ostateczne decyzje jeszcze nie zapadły. Bądźmy jednak optymistami, gdyż partnerzy, biorący udział w rozwiązywaniu problemu, mają na względzie dobro teatru i zespołów. Mają też argumenty płynące z doświadczeń ostatnich trudnych dla teatru lat.

ANNA BUKOWNA

W końcu ubiegłego roku renty inwalidzkie w naszym województwie pobierało około 30 tysięcy osób.

Każdego roku przybywa w Legnickiem średnio 2 tysiące inwalidów.

Renty inwalidzkie są znacznie niższe niż przeciętne zarobki pracujących. A inwalidzi mają także rodziny na utrzymaniu. Podjęcie pracy jest dla wielu z nich po prostu koniecznością życiową. Ale — jakiej pracy i gdzie? Docieramy tu do problemu, którego nie rozwiązano należycie przez wiele minionych lat. Nie chciałabym dramatyzować, ani wyciągać pochopnych wniosków. Według danych przekazanych mi przez Wydział Zatrudnienia Urzędu Wojewódzkiego, w ubiegłym roku zarejestrowano 1385 zgłoszeń do pracy pochodzących od inwalidów, a z tej liczby skierowano do pracy 1029 osób, część zgłoszeń wycofano, tak, że pod koniec roku 1983 na zatrudnienie czekało tylko 30 osób niepełnosprawnych. Pozornie więc sytuacja inwalidów pragnących podjąć pracę zarobkową jest dobra. W rzeczywistości — daleko nam do ideału państwa opiekuńczego.

WĄTPLIWOŚCI I PYTANIA

Jest ich wiele. Pierwsze to takie, czy inwalida w ogóle powinien pracować. Poszukują pracy inwalidzi wszystkich grup, o różnym stopniu kalectwa. Choczący psychicznie i upośledzeni umysłowo. Dlaczego? Ano, przede wszystkim z powodów materialnych. Renty nie wystarczają na utrzymanie rodziny. Jeśli na

czaj, elektrotechnicznej, włókienniczej i konfekcyjnej, a oprócz tego liczne punkty usługowe. Profil produkcji wymaga w zasadzie „zatrudniania ludzi zdrowych. A oprócz tego — trzy „S”. Jak pogodzić interes ekonomiczny spółdzielni z potrzebami i oczekiwaniami ludzi niepełnosprawnych? Obowiązujące przepisy „demokratycznie” zrównały spółdzielczość inwalidów z przemysłem kluczowym: obowiązuje plan, akord... A przy tym jest to zakład nienowoczesny, o bardzo skromnej bazie, nie dostosowanej do pracy inwalidów technologii. Oddział pracy chronionej jest tylko w Legnickim Polu — dla kobiet. Bardzo ogranicza to możliwości zatrudnienia wielu osób, zwłaszcza tych najbardziej poszkodowanych. Na marginesie powinienem dodać, że i wśród ludzi niepełnosprawnych są tacy, którzy próbują z choroby wyciągnąć wszystkie możliwe korzyści: talon na sprzęt domowy, lekka, dobrze płatna praca. Ale są to wyjątki, i większość trafiających tu inwalidów chce po prostu pracować, nawet wbrew orzeczeniom KIZ-u. Mówi Zofia Dziadkiewicz, wiceprezes ds. rehabilitacji: — Często zgłaszający się do pracy mają jednoznaczne orzeczenie KIZ-u: praca żadna. Siłą rzeczy nie powinniśmy przyjąć takiego człowieka. Jest to błędne koło, źródło stresów inwalidów i ich rodzin. Znajdujemy co prawda takie wyjście, że uciekamy się do opinii specjalistów, którzy wydają zaświadczenie o czasowej zdolności do pracy, ale jest to rozwiązanie poza prawem. W tej chwili pracuje siedmiu takich pracowników, a o ich

nika stanowiącego zagrożenie dla innych. Zbigniew D. wkrótce opuści „Legspina”. Naomiat Andrzej K., chłopak upośledzony umysłowo, świetnie się w zakładzie zaklimatyzował. Nie zna nawet wartości pieniędzy, ale jest zdyscyplinowany, pracowity, w lot wykonuje polecenia — a co najważniejsze, dobrze się czuje wśród ludzi.

Są też inni, którym nie można pomóc, najczęściej dlatego, że sami tego nie chcą, bo nie szukają pracy, tylko domagają się pomocy i świadczeń. Ale są to przypadki jednostkowe, które nie powinny zaciemniać całości problemu. Bo problemy są następujące: — W zasadzie nie ma pracy dla inwalidów I i II grupy.

— Inwalidzi III grupy zatrudniani są także poza spółdzielczością inwalidów, co jest może korzystne ze społecznego punktu widzenia, ale odbiera im możliwość korzystania z rehabilitacji zdrowotnej, którą zajmuje się tylko spółdzielczość inwalidów korzystając z wypracowanych na ten cel funduszy.

CO MOŻNA ZROBIĆ?

Wbrew pozorom, można zrobić dużo. Pierwsza sprawa, to rehabilitacja. Właściwa rehabilitacja lecznicza, prowadzona tuż po wypadku, a w razie wrodzonych — od pierwszych miesięcy życia. Są wśród inwalidów i tacy, jak Marek F. — bez nóg, ale poruszający się sprawnie na protezach. Swobodnie wchodzi na trzęsące piętro, podpierając się nieznacznie laseczką, kalectwo jest prawie niezauważalne. Inwalida po wypad-

Kto wymyśli ekslibris

Celem konkursu jest pozyskanie ekslibrisów o wysokich walorach artystycznych, nawiązujących do 40-lecia powrotu ziem północnych i zachodnich do Macierzy. Olbrzymim wysiłkiem, walką i łzwami żołnierzy polskich i radzieckich w 1945 roku, powrócili po wielu wciekach niewoli ziemie nad Odrą, Nysą i nad Bałtykiem do Polski. Ziemi te zniszczone w toku działań wojennych zostały przez nas zagospodarowane.

Powstały na nich tysiące placówek kulturalnych, organizacji i stowarzyszeń społeczno-kulturalnych oraz regionalnych. Dziś tętnią one bogatym życiem artystycznym, kulturalnym i społecznym.

Obok rozwijającego się przemysłu, rolnictwa i innych dziedzin życia gospodarczego. Konkurs jest otwarty. Mogą w nim wziąć udział zarówno graficy profesjonalni, jak też nieprofesjonalni z terenu całego kraju.

Każdy uczestnik może dostarczyć dowolną ilość prac, wykonanych w dowolnej technice graficznej. Każdy egzemplarz ekslibrisu ma być przesłany w trzech odbitkach autorskich, sygnowanych.

Wymiary znaków są dowolne, ale nie większe niż o formacie B6. Konkurs obejmuje ekslibrisy wykonane dla instytucji kulturalno-wychowawczych, bibliotek, szkół i ognisk artystycznych oraz regionalnych.

Na odwrocie każdej pracy u dołu kartki należy umieścić imię i nazwisko autora.

W oddzielnej kopercie umieścić należy kartkę zawierającą spis prac z pełnym brzmieniem tekstów umieszczonych na znaku wraz z dokładnym adresem. Wszystkie prace przesłane na konkurs stają się własnością organizatorów.

Organizatorzy zastrzegają sobie prawo bezpłatnego reprodukcji prac w celach propagandowych.

Organizatorzy nie biorą odpowiedzialności za ewentualne zaginięcie lub uszkodzenie prac powstałe w czasie przesyłki.

Pożądane jest, aby prace nadsyłane były listami poleconymi. Na kopercie z przesyłką należy umieścić hasło: „Ekslibrisy 40-lecia”.

Nie będą brane pod uwagę przy ocenie projekty ekslibrisów ani też znaki o treści okolicznościowej, np. „Ekslibris 40-lecia powrotu Złotoryi do Polski”. Wszystkie ekslibrisy mają być przeznaczone dla konkretnej biblioteki, instytucji lub organizacji, zgodnie z pkt. 5 regulaminu.

Ekslibrisy należy nadsyłać pod adresem: Złotoryjski Ośrodek Kultury, plac Reymonta nr 6, 59-500 Złotoryja, woj. legnickie w nieprzekraczalnym terminie do dnia 30 października 1984 roku.

Podsumowanie konkursu, ogłoszenie wyników oraz wręczenie nagród odbędzie się podczas wystawy w salach ZOK, w maju 1985 roku w Złotoryi.

Szczegółowy termin zostanie podany uczestnikom konkursu osobno.

Przewidziano następujące nagrody: I — 15 tys. zł, dwie II po 10 tys. zł, trzy III po 8 tys. złotych i 5 wyróżnień po 5 tys. zł.

Przewidziano też nagrodę specjalną w wysokości 12 tys. zł za ekslibris dla Złotoryjskiego Ośrodka Kultury.

Wskazanie — praca żadna...

Agnieszka Szydłowska

przykład ulegnie wypadkowi mężczyzna, mający na utrzymaniu dwoje małych dzieci, którego żona przebywa na urlopie wychowawczym, musi podjąć pracę. Inna kategoria inwalidów zmuszonych do podjęcia pracy to ludzie młodzi. Przy innych okazjach pisałam już, że rentę inwalidzką może otrzymać tylko ten, kto pracował — a jeżeli kalectwo jest wrodzone lub nabyte w dzieciństwie, przysługuje mu tylko 1000 złotych zasiłek miesięczny. Taki inwalida, niezależnie od stopnia upośledzenia organizmu, musi podjąć pracę i wypracować sobie rentę, jeśli nie chce do końca życia liczyć na laskawy chleb rodziny i opieki społecznej. Może nie mieć rąk, nóg, być niewidomym czy głuchoniemym — prawo nie przewiduje żadnych wyjątków i bez wykazania się kilkuletnim okresem pracy zarobkowej, żaden inwalida renty nie otrzyma. Mało to humanitarna postawa, ale za to skuteczna. Najbardziej upośledzeni nawet starają się uzyskać pracę choćby w systemie nakładczym, i wtedy rodzina pomaga wypracować upragnioną rentę.

Pomijając względy materialne, za podejmowaniem pracy przez inwalidów przemawiają także względy społeczne. Praca zawodowa stanowi ważny element rehabilitacji fizycznej i psychicznej — oczywiście, przy spełnieniu warunków, w jakich inwalida może podjąć pracę. Ze warunki te spełnione najczęściej nie są, nie trzeba dodawać. Dlatego komisje ds. inwalidztwa i zatrudnienia (KIZ) mają trudny orzech do zgrzyżenia. Pół biedy, jeśli zgłasza się na komisję inwalida III grupy: wystarczy określić, po zbadaniu, wskazania i przeciwwskazania przyszłej pracy. Ale z inwalidami II i I grupy, epileptykami, chorymi psychicznie i upośledzonymi umysłowo sprawa jest już właściwie beznadziejna. Komisja nie żyje na księżycu i wie, jak niewiele jest możliwości bezpiecznego zatrudnienia tych ludzi, przy czym mieć na uwadze trzeba zarówno bezpieczeństwo samego inwalidy, jak i otoczenia. Po zbadaniu najczęściej pada wyrok: wskazania — praca żadna.

MIEDZY MŁOTEM A KOWADŁEM

znajdują się nieliczne Spółdzielnie Inwalidów. Nigdy nie rozwijały się zbyt dynamicznie, zawsze funkcjonowały na marginesie gospodarki. Kopciuszki, ubodzy krewni bogatych sąsiadów, którzy czasem raczą kooperować z takim np. „Legspinem”, ale nigdy nie uznają go za partnera. SI „Legspin” zatrudnia 750 osób, w tym 530 inwalidów. Skupia cztery zakłady różnych branż: obuwni-

ku nie wybiera jednak placówki leczniczej. Jego szczęście, gdy trafi do Wrocławia lub Konstancina, najlepszych tego typu w kraju. Tam lekarze, w oparciu o zaplecze, zrobią wszystko, aby maksymalnie usprawnić uszkodzony organizm. A jeśli nie — może co najwyżej latami czekać na wózek inwalidzki... Zakłady pracy „produkujące” inwalidów niewiele się troszczą o ich rehabilitację zawodową, stanowiącą dalszy etap przywracania inwalidy do normalnego życia. W Polkowicach, przy Zakładzie Naprawy Maszyn znajduje się świetnie wyposażony Międzyzakładowy Ośrodek Rehabilitacji Zawodowej dysponujący 60 miejscami. Od kilku lat świeci pustkami. Przyczyna jest prosta: za każde miejsce z zewnątrz, macierzysty zakład delegujący na rehabilitację swojego pracownika musi słono płacić. To się jak widać wielu zakładom pracy nie kalkuluje — zdrowie ludzkie ma, jak widać, znacznie niższą cenę.

A już najbardziej dziwne jest to, że w spółdzielczości inwalidów — ot, choćby w omawianym „Legspinie” — trzeba aż uciekać się do nieformalnych rozwiązań, aby dać pracę inwalidom najbardziej poszkodowanym — czyli tym, dla których SI rzekomo powołano. Nie wiem, kto wymyślił, że zakład obuwia czy elektrotechniczny nadają się świetnie do obsadzania inwalidami. Z tego, co widziałam, wynika niebicie, że potrzebni są w „Legspinie” przede wszystkim ludzie zdrowi. Gdzie więc i na jakich stanowiskach pracy mogą zatrudniać się najbardziej poszkodowani? Na to pytanie nie znalazłam, niestety, odpowiedzi.

NIELATWE DECYZJE

W „Legspinie” pracuje rodzina B.: matka — Joanna, córka Krystyna i syn Adam. W domu przebywa mąż, także inwalida III grupy, a w ośrodku specjalnym znajduje się jeszcze córka Danuta. Tutaj cała rodzina dotknięta została nieśczęściem. Mimo więc, że Krystyna i Adam posiadają II grupę inwalidzką ze wskazaniem „praca żadna” — zatrudniono ich. Adam, po poważnym wypadku, chce pracować, być wśród ludzi. Tak samo Krystyna. Jest szczęśliwa, że pracuje. Czy można — mimo orzeczenia KIZ-u — odesłać ich, aby siedzieli w domu?

Zbigniew D., po urazie czaszki, wskazania jak wyżej. Mimo to przyjęto do pracy: żona też pobiera rentę, ma na utrzymaniu dzieci w wieku szkolnym. Objawy chorobowe występują nawet przy zmianie pogody. Zbigniew D. zaczyna nagle przejawiać nieuzasadnioną agresję. Ostatnio — interweniowała milicja, dozor własny i lekarz okazali się bezsilni. Nie można zatrudniać pracow-

Imiona i nazwiska zostały zmienione przez autorkę.



Misja specjalna ①

Szczepan Ławniczak

Legendy krążyły — nie tylko w świecie chrześcijańskim — o wpływach niemieckiego lobby w Watykanie za czasów pontyfikatu Piusa XII. Podobnie jak o powiązaniach niektórych kół watykańskich, bezpośrednio po wojnie, z akcją przerzutów ludzi skompromitowanych w III Rzeszy, najczęściej zbrodniarzy hitlerowskich do Ameryki Łacińskiej. Stacją etapową tej akcji „Pomost” były włoskie klasztory. Przyjmując inny punkt widzenia jeśli chodzi o materialne zaplecze finansów Watykanu, to niemiecka pozycja w kuriach i gremiach watykańskich była uzasadniona, i jest nadal, znacznymi wpływami pieniężnymi, jakie przez Episkopat zachodniemiecki czerpie Watykan z powszechnego w RFN podatku wyznaniowego od każdego ochrzczonego. Zresztą podobny podatek obowiązuje w krajach niemieckich od ludzi wyznania luterńskiego.

Dzisiejsze powiązania banku watykańskiego z włoskimi aferzystami, za co zapłacił utratą stanowiska arcybiskup Marcinkus, nie są pierwszym publicznym przejawem więzi kapitałów watykańskich z międzynarodową finansjerą. Właśnie za pontyfikatu Piusa XII miał miejsce początek współpracy z niemieckimi kołami bankowymi. To właśnie z najbardziej konserwatywnych kręgów zachodniemieckiego katolicyzmu wychodzą obecnie ataki na rzekome faworyzowanie wpływów i reprezentacji Polaków we władzach watykańskich za czasów pontyfikatu Jana Pawła II. A oto jak relacjonuje „Głos Ameryki” w komentarzu na temat watykańskie swoje wrażenia z lektury artykułu Dominika Morawskiego, zamieszczonego w paryskim miesięczniku „Kultura”: „Polacy w obecnym pontyfikacie — notujemy w komentarzu „GA” — bynajmniej nie uzyskali mocniejszej pozycji. Nakłada się na to tradycje — zdaniem rzymskiego korespondenta „Kultury” — niedostateczne zrozumienie przez Polaków roli Stolicy Apostolskiej jako instytucji centralnego rządu Kościoła. Morawski zgadza się z oceną Stefana Frankiewicza, że historyczna szansa, jaką stanowi dla polskiej kultury pontyfikat Jana Pawła II nie jest dostatecznie wykorzystywana”.

Drobną poprawką To nie „niedostateczne zrozumienie przez Polaków roli Stolicy Apostolskiej” jest powodem miernej reprezentacji przedstawicieli naszej nacji we władzach watykańskich, lecz główną przyczyną są opory wewnętrzne i dostatecznie mocne wpływy innych reprezentacji narodowych, głównie włoskich i niemieckich, które skutecznie potrafią paraliżować nawet papieskie inicjatywy w tym względzie.

Poza nielicznymi wyjątkami w dziejach katolickiego Kościoła niemieckiego jego hierarchia, zwłaszcza teraz hierarchia zachodniemiecka w okresie powojennym, zawsze potrafiła znaleźć wspólny język z najbardziej konserwatywnymi, antykomunistycznymi nastawionymi politykami RFN. Przeciż rządząca obecnie w tym państwie partia chadecka, i jej bawarska siostrzyca CSU, są niczym innym jak w założeniu programowym polityczną reprezentacją zachodniemieckich chrześcijan, katolików i protestantów. Z tym, że jeśli chodzi o CSU to jest ona polityczną ekspozyturą katolicyzmu bawarskiego.

Kościelne struktury przesiedleńcze działają zgodnie i wewnątrz dziesiątków związków przesiedleńczych i ziomkostw, zaś ostatnio lansowana teza o ponadmilionowej mniejszości niemieckiej w Polsce znajduje nie tylko poparcie, ale wręcz teoretyczną inspirację w publicznych wystąpieniach przedstawicieli tychże kościelnych struktur przesiedleńczych. Interes jest tu zrozumiały. Lansując hasło o mniejszości niemieckiej i ewentualnej jej emigracji do RFN, zachodniemiecki Kościół katolicki, wobec zarysowanego widma pustyni demograficznej w tym kraju, widzi okazję do poważnego wzmocnienia swego stanu liczebowego przez zastrzyk świeżej słowiańskiej krwi, podatnej wyjątkowo na hasła o rozrodczości, bowiem owi „księżycowi Niemcy”, żyjący ponoć w Polsce, w ogromnej swojej masie należą do wyznania katolickiego.

Nie ja pierwszy przywołuję tutaj tezę o „związku krwi”. Uczynił to niedawno pan magister Stefan Trzciński — działacz b. „Solidarności” i rzecznik prasowy regionu „Mazowsza” — w trakcie dwu-

dniowego seminarium, zorganizowanego w Ośrodku Chrześcijańskiej Służby Wyzwolenia Narodów w Karlsbergu koło Moguncji, na temat najnowszej polskiej emigracji politycznej w RFN. Otóż S. Trzciński postawił taką tezę: „Znawcy etnograficznych spraw polskich mówią o tym, że w Polakach płynie do 30 proc. krwi niemieckiej, a współcześni Niemcy mają w swoich żyłach może nawet ponad 50 proc. krwi słowiańskiej”. Gdzie zaś ulokować tę półtoramilionową rzeszę czarnoskórych Niemców, widomy owoc pobytu amerykańskich wojsk okupacyjnych w zachodnich trefach Niemiec i obecnie stacjonujących w RFN?

Mniej zorientowanym należy nieco szerzej rozwinąć tezę domorosłego etnografa S. Trzcińskiego. Nie kto inny jak jeden z architektów hitlerowskiej polityki rasowej, minister A. Rosenberg — współtwórca najbardziej zajadłej ekspansjonistycznej i zbrodniczej wersji roli rasy germańskiej — w podobny sposób uzasadniał potrzebę przeprowadzania badań rasowych, między innymi w okupowanej Polsce, by po starannych pomiarach antropologicznych wyłuskać „nordyckie dzieci”, zabierać je polskim rodzinom i przekazywać do specjalnych Gaudenheimerów, bądź do rodzin niemieckich, które utraciły dzieci w czasie wojny, na pełne i absolutne zniemczenie. Do ładnego zatem preceptora ideologicznego nawiązuje „prosolidarnościowy” p. Trzciński...

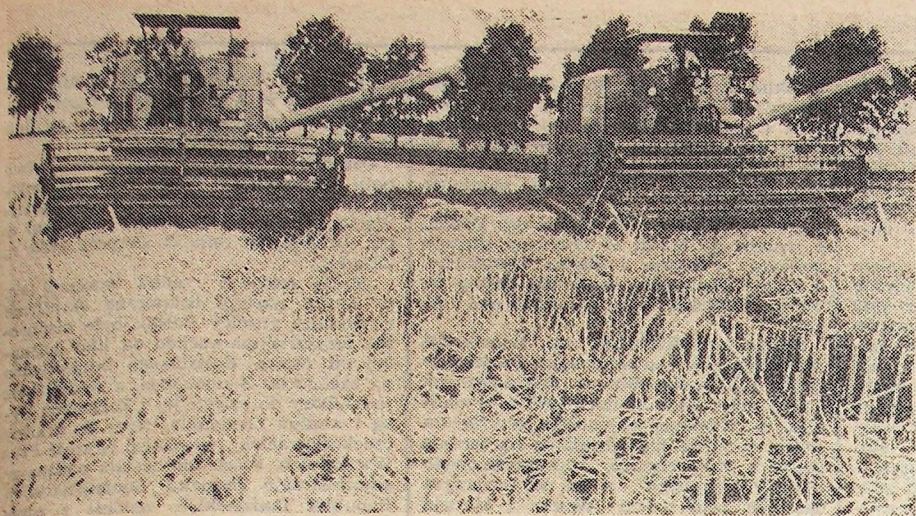
Zapewne uwagi czytelników uszła sama nazwa ośrodka, w którym miało miejsce owo „naukowe sympozjum”. I tutaj nieco wyjaśnienia. Zdaniem zachodnich sowietologów i specjalistów od spraw polskich, Ośrodek Chrześcijańskiej Służby Wyzwolenia Narodów w Karlsbergu, założony i prowadzony przez ks. Franciszka Blachnickiego, spełnia w polityce Watykanu taką rolę jak Radio Wolna Europa wobec polityki Stanów Zjednoczonych. Kimże jest ów ks. Blachnicki? Był wykładowcą Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego i organizator tak zwanego ruchu oazowego. Ruch ten zaczął rozwijać F. Blachnicki na długo jeszcze przed sierpniem 80 roku, a jedną z form jego pracy jest organizowanie w różnych porach roku, głównie zimą i latem, tak zwanych oaz, czyli obozów ideologiczno-wypoczynkowych, w trakcie których oprócz odpowiedniego kwantum wiedzy religijnej, faszeruje się młodych uczestników zajadłymi treściami antykomunistycznymi. Chociaż dzisiaj nie ma już w Polsce F. Blachnickiego, ruch oazowy ma usankcjonowane oparcie w oficjalnych strukturach odpowiedniej komisji Episkopatu Polski. Blachnicki przed zorganizowaniem ośrodka w Karlsbergu został przyjęty na audiencję prywatnej przez Jana Pawła II. Wstepne założenia programowe Chrześcijańskiej Służby Wyzwolenia Narodów zostały przedstawione między innymi w dziesiątkach publikacji byłej „Solidarności” bezpośrednio po sierpniu 80 roku. W założeniu ruch oazowy, wówczas rozwijany w Polsce, przez swoją wewnętrzną organizację kolejnych szczebli wtajemniczenia uczestników kursów oazowych miał się stać — poprzez młodzież — jednym z głównych instrumentów umacniania politycznej roli Kościoła w Polsce. Nie kto inny jak Franciszek Blachnicki jest jednym z duchowych przywódców strajków okupacyjnych w uczelniach lubelskich i w tamtejszych szkołach średnich w listopadzie 1982 r.

Następstwem tych koncepcji jest utworzenie, przy wsparciu Krajowej Komisji Koordynacyjnej b. „Solidarności”, Komitetu Założycielskiego tak zwanej Niezależnej Chrześcijańskiej Służby Społecznej „Prawda — Wyzwolenie”. Oprócz Lublina komitety takie ukształtowały się w Krakowie, Warszawie, Poznaniu i Gdańsku. Ruch ten począł wydawać własne pismo pt. „Prawda — Wyzwolenie”. W koncepcjach Blachnickiego przedstawionych już teraz w Karlsbergu, widać nader częste szukanie wsparcia dla swoich tez w autorytecie Jana Pawła II. Dzieje się to za pomocą dobierania fragmentów z jego wypowiedzi oraz różnych interpretacji, zaś według Blachnickiego „osoba Jana Pawła II oceniana jest jednocześnie jako opatrnościowa szansa dla narodu polskiego w walce z komunizmem, umacniająca nieugiętość Polaków wobec prób zniewolenia”.

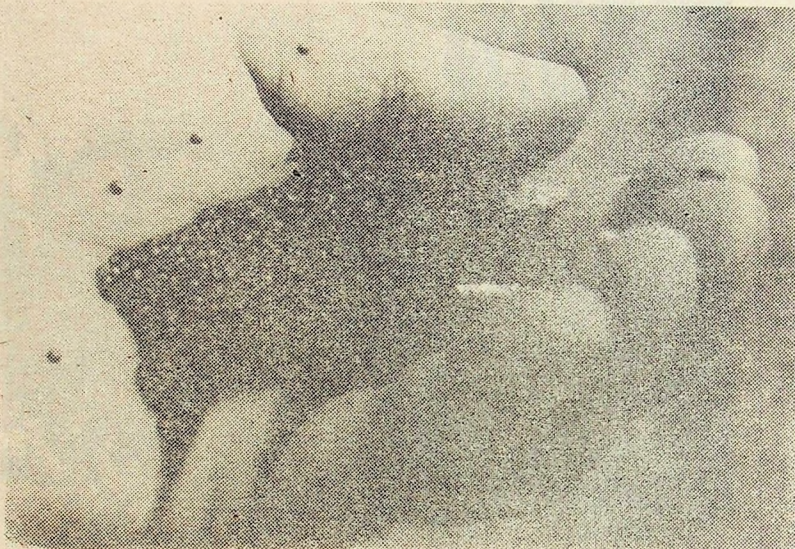
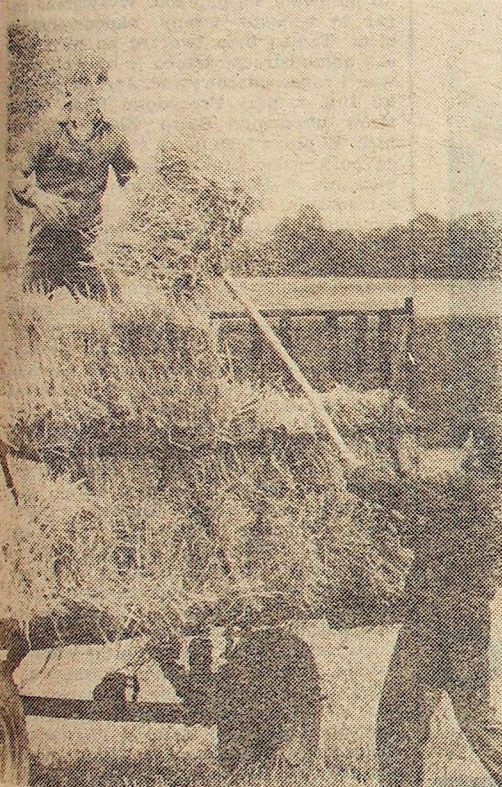
(d.c.n.)



Fotoreportaż
JANUSZA
BUDNICKI



Pierwsze kłosy zżęte



Kapryśne tegoroczne lato opóźniło dojrzewanie zbóż o prawie trzy tygodnie. Również do zbioru rzepaku i jęczmienia ozimego przystąpiono później. W Zakładzie Rolnym Taczałin, należącym do Państwowego

Gospodarstwa Rolnego w Wądrożu Wielkim, małe zniwa przekroczyły już półmetek. Pracy jest sporo, bowiem rzepak trzeba zebrać z 660 hektarów, natomiast jęczmień z 400 ha. Stanowi to ponad połowę arealu, jakim dysponuje ZR Taczałin.

Kombajnisci wykorzystują każdą pogodną chwilę. Ich dzień pracy trwa niejednokrotnie 14—16 godzin. Wprost na pola dowozi się im ciepłe, suto posilki. W całym zakładzie wzorowo przygotowano się do akcji żniwnej, dzięki czemu zbiory przebiegają sprawnie.

W tym roku pod dostatkiem jest sznurka, w Taczałinie nie brakuje również lemieszki. Reszta kłopotów pozostała bez zmian. Nie ma oporów do ciągników i kombajnów, części zamiennych do maszyn.

Ignacy Tulej, kierownik taczałińskiego gospodarstwa z satysfakcją mówi o osiągniętej tu wydajności. Z każdego hektara rzepaku zbiera się średnio 27 kwintali, jęczmień natomiast sypie się w ilości 40 kwintali z ha.

Dziwne tylko wydają się ustalenia Państwowych Zakładów Zbożowych, które określiły dzienną normę odstawy ziarna na 70 ton. W Taczałinie chcą każdego dnia odwozić do elewatorów 500 ton. Czy naprawdę sprawą PGR-u jest zabieganie o odbiór zboża?

2.

MIJA 40 lat od tych wydarzeń. Europa dawno już nie zaznała tak długiego okresu pokoju i chociaż nadal żyjemy pod groźbą wojny, to jednak zdążyliśmy już zapomnieć tak wiele z jej okropności. Zagonieni, zabiegani, wśród ciągłych kłopotów jakie przynosi nam każdy dzień, powoli odchodzimy od przeszłości. A przecież tamte lata — lata walki i pracy nie powinny zostać zapomniane. Tamci ludzie nie powinni pozostać bezimienni. To się należy im — pionierom ziem odzyskanych, ale to się również należy nam, naszym dzieciom i wnukom. Po to chociażby, aby zanim zaczęła krytykować i potępiać uświadamili sobie jakie były początki. Od czego tutaj zaczynaliśmy.

A zaczęło się na długo przed końcem wojny. Był rok 1940. W kraju trwała ponura noc okupacyjna. Rządziła przemoc i bezprawie, głód i poniewierka. Miliony wypędzonych mieszkańców Poznania i Pomorza szukało dachu nad głową i kawałka chleba. Po ulicach krążyły policyjne budy. Trwały łapanie i rozstrzeliwanie. Rozlepiano afisze z listami pomordowanych i czekających na swoją kolej „zakładników”. Powtarzano z obłędem w oczach nazwy Treblinka i Oświęcimia. Niezwyciężony zdawałoby się wróg, który pokonał już tyle krajów, butnie panoszył się w Rzeczypospolitej. Zdawało się, że nie ma ratunku, że la-da dzień padnie Anglia, że zniszczy nas barbarzyński „narod panów”.

Tylko że my zdążyliśmy się już w ciągu ostatnich dwustu lat dobrze zahartować. Niepowodzenia i klęski nie mogły nas załamać. Głodni i zziębnięci, bici i maltretowani, Polacy żyli przecież nadzieją. „Czym słoneczko wyżej, tym Sikorski bliżej” — powtarzano sobie w kolejkach i tramwajach. Odgrzebywano stare przepowiednie o Polsce od morza do morza. Przypominano słowa Mickiewicza, że „orły nasze lotem błyskawicy spadną na dawnej Chrobrego granicy” i wierzone — uparcie wierzone, że wróg zostanie zwyciężony. Była to wiara na przekór rzeczywistości potrzebna narodowi. Będą nam ją później wielokrotnie wypominać. Będą na przemian potępiać i chwalić, ale wtedy inaczej po prostu nie można było żyć. Można było albo wierzyć i działać, albo stać się niewolnikiem. Żadna z tych postaw nie gwarantowała życia. Umierali i jedni i drudzy. Tylko ci pierwsi godnie. A to dla Polaków było zawsze ważne.

Ta właśnie zbiorowa wiara, ta pewność zwycięstwa spowodowała, że Delegatura Rządu emigracyjnego w Poznaniu, już w 1940 r., powołała Biuro Zachodnie. Rozumowano prosto: Niemcy muszą przegrać i wtedy my odzyskamy to co nie udało się w 1918 r. — dawne polskie ziemie na zachodzie i północy. Jeżeli tak, to już wcześniej trzeba się przygotować do ich przejęcia. Trzeba poznać ich zasoby gospodarcze i strukturę demograficzną. Trzeba przygotować ludzi, którzy potrafią nimi rządzić, którzy szybko i sprawnie przejmą władzę. Kompetencja biura objęła więc nie tylko terytoria Rzeczypospolitej przyłączone w 1939 r. do Rzeszy, ale również „tereny położone na zachód od polskiej granicy państwowej w 1939 r.”. Delegatura ta miała swoją ekspozyturę w Warszawie, która z czasem przejęła główny ciężar działalności, a w 1944 r. przekształciła się w Biuro Ziem Zachodnich.

Trzeba było mieć dużą siłę ducha i ogromną wiarę, żeby w warunkach okupacyjnych, kiedy życie ludzkie zdawało się nie mieć żadnej ceny, zajmować się organizowaniem przyszłego przejęcia przez Polskę ziem utraconych sześć lat wcześniej, opracowywać projekty zarządzania nimi i sposoby ich zagospodarowywania. A w pracach tych zaangażowanych zostało co najmniej kilkaset osób — uczonych, wybitnych fachowców i specjalistów z różnych dziedzin. O tym, że ziemie te wrócić do Polski nikt nie wątpił. Różnice poglądów dotyczyły jedynie zakresu rewindykacji. Postulaty działających w podziemiu różnych partii i ugrupowań politycznych, związanych z rządem londyńskim były różne. Od żądań oparcia naszej granicy zachodniej na Odrze i Nysie Łużyckiej, przy równoczesnym wysuwaniu roszczeń terytorialnych na wschodzie, aż do bardzo ograniczonych, które w sposób lapidarny wyrażało popularne w okresie okupacji hasło:

„Będą nasze niezawodnie Gdańsk, Opole, Prusy Wschodnie”.

Rozpoczęto więc zakrojone na szeroką skalę prace przygotowawcze. Gromadzone wiedzę niezbędną do przyszłych działań. Zdobywano i studiowano niemieckie wydawnictwa statystyczne, informatorzy i przewodniki, mapy i plany miast, książki adresowe i prace naukowe do-

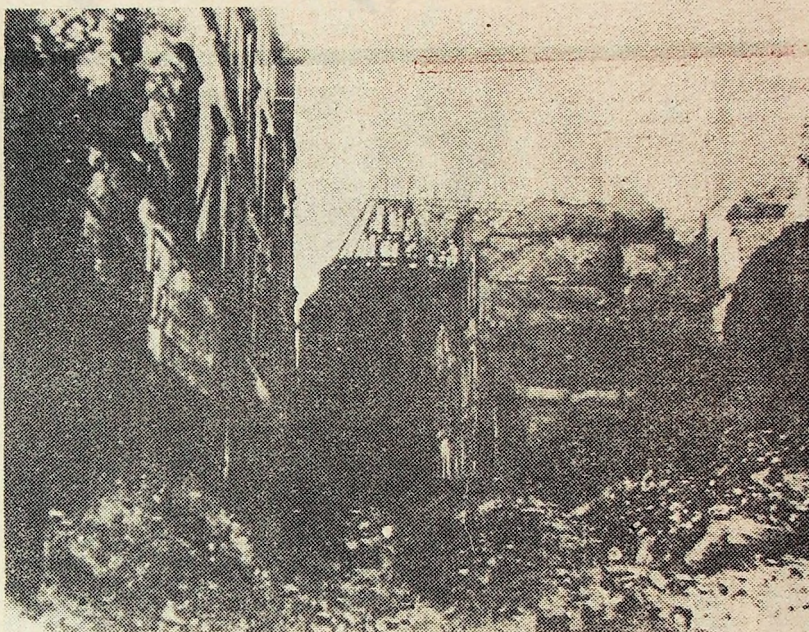
tyczące potencjału gospodarczego tych ziem. Uaktualniano zebrany materiał uzupełniając go na bieżąco informacjami pocnodzającymi od wywiadowców, od Polaków tam mieszkających i od tych, którzy zostali wywiezieni na roboty przymusowe. Jeden z uczestników tych prac, Leopold Gluck, tak o tym po latach opowiadał:

„Wielkim i rozbudowanym dziełem pracy Biura Zachodniego było zbieranie dokumentacji stanu wyjściowego z 1939 r. na ziemiach zachodnich. Podstawowym materiałem były niemieckie roczniki statystyczne. Opasłe tomy, w zielonej płóciennej oprawie, były źródłem wszechstronnych informacji, które gromadzone były w najróżniejszych układach i przekrojach branżowych i terenowych, stosownych do potrzeb pracy organizacyjnej. Różnymi drogami i sposobami zdobywano również wydawnictwa sprawozdawczo-statystyczne różnych jednostek organizacyjnych hitlerowskiego aparatu gospodarczego tzw. grup przemysłu. Zawierały one mnóstwo informacji, które zbierane były również w miarę możliwości systematycznie. Ogromną robotę wykonał krakowski ośrodek dokumentacyjny pod kierownictwem dra Rajmunda

Polskim Komitetem Wyzwolenia Narodowego i rządem radzieckim z 26 lipca 1944 r. jako granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej. Odbiciem tego było zawarte w lipcowym Manifestie Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego pamiętne wezwanie:

„Stawajcie do walki o wolność Polski, o powrót do Matki — Ojczyzny starego polskiego Pomorza i Śląska Opolskiego, o Prusy Wschodnie, o szeroki dostęp do morza, o polskie słupy graniczne nad Odrą”.

Stając konsekwentnie na stanowisku niepodległości i suwerenności Polski Ludowej Komisariat Spraw Zagranicznych ZSRR już w dniu 26 lipca 1944 r. oświadczył, że „działania wojenne na terytorium Polski traktuje jako działania na terenie państwa suwerennego, zaprzyjaźnionego i sprzymierzonego”, a na wyzwalanym obszarze rząd polski „tworzy i kieruje zgodnie z ustawami Rzeczypospolitej Polskiej, ustalonymi przez siebie organami administracyjnymi i w chwili... gdy jakkolwiek część wyzwolonego terytorium Polski przestanie być strefą bezpośrednich operacji wojennych, PKWN obejmie całkowite kierownictwo sprawami administracji cywilnej”.



Głogów w 1945 r.

Nim umilkły działa

Janusz Chutkowski

Buławskiego, który przygotował komplet danych demograficznych dla całych ziem zachodnich — do powiatów włącznie. Materiały te zostały następnie wydane drukiem już w Polsce Ludowej. Zeszyt ten był codziennym narzędziem pracy każdego niemal pracownika Ministerstwa Ziem Odzyskanych”.

Jeżeli tak wiele miejsca poświęcam relacjonowaniu tych prac, to bynajmniej nie dlatego, żebym chciał przeceniać ich wartość. Większość z nich stracona została przecież w Powstaniu Warszawskim. Chciałbym jednak, żeby nasza współczesna młodzież, wychowana na przygodach kapitana Kłossa zdawała sobie sprawę z tego, że konspiracja to nie tylko romantyczna przygoda i brawurowe czyny młodych zapaleńców, ale w przeważającej zresztą mierze, mroźna praca całego sztabu pracowników nauki i wywiadu. A za to szło się tak samo na Pawiak i do Oświęcimia...

W odróżnieniu od organizacji związanych z obozem londyńskim Polska Partia Robotnicza unikała początkowo precyzowania swoich poglądów w sprawie zachodnich granic Polski. Uważano, że „zaprzatanie umysłów biciem słupów granicznych na Odrze, gdy Niemcy twarzą jeszcze dźwierz władzę nad Wisłą, uznaje można za oderwanie narodu polskiego od zagadnienia najważniejszego — walki wyzwolenczej”. Stopniowo jednak zmieniano zdanie i konkretyzowano stanowisko: od przyjęcia zasady etnograficznej w deklaracji programowej z listopada 1943 r. poprzez rozszerzenie jej w manifestie poprzedzającym powstanie Krajowej Rady Narodowej z grudnia 1943 r. o ziemie „zgermanizowane przez przemoc niemiecką” aż do ostatecznego ich sformułowania w umowie pomiędzy

O ostatecznym ustaleniu naszej granicy zachodniej zadecydowały jednak nie, takie czy inne, koncepcje i postulaty ugrupowań politycznych w kraju, a długotrwała i ostra walka dyplomatyczna, w której interesy Polski reprezentowane były przez Związek Radziecki. Po raz pierwszy sprawa granic Polski poruszona została na konferencji w Teheranie, trwającej od 28 listopada do 13 grudnia 1943 r. Ustalono wówczas terytorium państwa polskiego pomiędzy linią Curzona (tworzącą jej był w 1920 r. lord George Nathaniel Curzon, konserwatywny polityk brytyjski, minister spraw zagranicznych i przewodniczący konferencji w Lozannie, a przebiegała ona wzdłuż Bugu z włączeniem jednakże do Polski Białostocznego) a rzeką Odrą z przyłączeniem do Polski Prus Wschodnich i ziem polskiej. Stwierdzono jednak, że: „Ostateczne wytyczenie granic wymaga dokładniejszych studiów i w niektórych punktach ewentualnego przesiedlenia ludności”. Na konferencji w Jaltie, w dniach od 4 do 11 lutego 1945 r. sprawy polskie dyskutowane były w znacznie szerszym zakresie i obrady miały przebieg bardziej dramatyczny. Ostatecznie w sprawie zachodniej granicy Polski nie osiągnięto porozumienia, ograniczając się do sformułowania, że „Polska powinna otrzymać spory kawał terytorium na północy i zachodzie”, z zastrzeżeniem, że ostateczna decyzja zostanie podjęta po zasięgnięciu opinii tworzącego się Rządu Jedności Narodowej.

W wyniku ofensywy zimowej, na początku 1945 r. nastąpiło wyzwolenie całego obszaru pomiędzy była granicą zachodnią państwa, a Odrą i Nysą Łużycką. Już w lutym 1945 r. w oparciu o porozumienie zawarte w czasie pobytu dele-

gacji Rządu Tymczasowego w Moskwie uzgodniono, że władze polskie mogą tworzyć administrację aż do granic na linii Odry i Nysy Łużyckiej.

Ostatecznie sprawa przyznania Polsce ziem zachodnich i północnych uzgodniona została na konferencji w Poczdamie. Warto przytoczyć fragment zawartego w tej sprawie, w dniu 2 sierpnia 1945 r., układu:

„Trzej szefowie rządów zgadzają się, że zanim nastąpi ostateczne określenie zachodniej granicy Polski, byle niemieckie terytoria na wschód od linii biegnącej od Morza Bałtyckiego bezpośrednio na zachód od Swinoujścia, a stąd wzdłuż rzeki Odry do zbiegu jej z Zachodnią Nysą i wzdłuż Zachodniej Nysy do granicy czechosłowackiej, włączając tę część Prus Wschodnich, która nie została oddana w administrację Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich, zgodnie z porozumieniem osiągniętym na niniejszej konferencji, włączając obszar byłego Wolnego Miasta Gdańska — będą pod administracją Państwa Polskiego i że względu na to nie będą uważane za część radzieckiej strefy okupacyjnej w Niemczech”.

Zanim jednak dyplomaci uzgodnili stanowiska i treść dokumentów trzeba było działać i to szybko. Zwycięska Armia Czerwona i współdziałające z nią jednostki ludowego Wojska Polskiego szybko posuwały się naprzód. Wyzwalano coraz to większe tereny nadodrzańskich ziem. Trzeba było tworzyć na nich polską administrację, trzeba było obejmować i zagospodarowywać. Już na początku 1945 r. przy Prezydium Rady Ministrów utworzono Biuro Ziem Zachodnich. W pracy tego biura szczególną uwagę poświęcono praktycznej stronie obejmowania władzy i wypracowania zasad zarządzania. Padły różne projekty: utworzenia Generalnego Komisariatu, utworzenia Ministerstwa Organizacji Ziem Zachodnich, a nawet skrajne propozycje podzielenia ich na gubernatorstwa. Zdecydowano się ostatecznie na powołanie jednolitej administracji tych ziem, odrębnej od pozostałych części Polski i utrzymania tej odrębności przez okres potrzebny do ich zagospodarowania. Uchwałą Rady Ministrów z 14 marca 1945 r. cały obszar ziem odzyskanych, z wyjątkiem Gdańska, który stał się stolicą nowo utworzonego województwa gdańskiego, podzielony został na cztery okręgi administracyjne: Śląsk Opolski, Dolny Śląsk, Pomorze Zachodnie i Prusy Wschodnie. Utworzono centralny urząd Pełnomocnika Rządu Polskiego do Spraw Ziem Odzyskanych i podległych mu pełnomocników okręgowych i obwodowych. Pełnomocnikiem rządu w okręgu II, obejmującym Dolny Śląsk, został wicewojewoda kielecki Stanisław Piaskowski.

Leży przede mną niewielka mapka odbita na fotokopiarce: „Wykaz powiatów Dolnego Śląska wg stanu z 1.6.1939 r.”. Historyczny to dokument. Takie mapki otrzymywali pełnomocnicy rządu, kiedy jechali obejmować swoje stanowiska. Legnica nazywała się jeszcze Lignica. Złotoryja — Złota Góra, Jawor — Jaworz, Lubin — Lubień, a Nysa Łużycka — Nissa. Dopiero później językoznawcy i historycy ustalili prawidłowe ich nazwy. Ktoś odbił na niej podłużną pieczęć: „Pełnomocnik Rządu Rzeczypospolitej Polskiej Okręg Administracyjny Dolnego Śląska” i numer 142/45. Ktoś niecierpliwie przekreślił nazwę miasta „Rychbach” i napisał „Dzierżonów”. Jedynie granica z Czechosłowacją została nakreślona precyzyjnie. Innych granic po prostu brak. Trzeba je będzie dopiero wytyczyć...

Niewiele więcej oprócz tych mapek wzięli ze sobą ludzie w zniszczonych mundurach i podartych ubraniach, których zadaniem było objąć te ziemie i stworzyć na nich polską władzę, ale mieli wiele zapalu i poczucie swojej niepowtarzalnej, dziejowej roli i tę pewność, że mamy pełne prawo do tej ziemi — niegdyś polskiej, a po długim okresie odłączenia — znowu naszej.

A wojna jeszcze trwała. Bronił się oblężony Wrocław. Bronił się Głogów zamieniony przez hitlerowskich fanatyków w „Festung Glogau” i skazany na zagładę. Jeszcze w podziemnych schronach Berlina oblężony dyktator marzył o cudownej bronii i cudownym zwycięstwie i posyłał na front dzieci i starców. Jeszcze długo śmierć zabierać będzie swoje ofiary. Wybuchły ukryte miny, a po lasach czaili się bandyci z „Werwolfu”. Płonęły domy i fabryki podpalane przez sfanatyzowanych pogrobowców III Rzeszy. Tylko w pierwszych tygodniach maja 1945 r. w Legnicy spłonęło 70 dużych kamienic...

Tak wracaliśmy na ziemię odzyskaną.

Rocknesans

magazyn młodej muzyki pod redakcją Jerzego J. Kaczmarek

Onego czasu wygłosiłem na łamach KONKRETÓW kazanie pod ogólnym hasłem: dlaczego nie lubię polskich list przebojów. Teza najogólniej brzmiąca: otóż nasze listy bestsellerów nie są reprezentatywne z żadnej strony, a więc mogą być traktowane jedynie jako rozkoszna zabawa.

Dziś — w nastroju świątecznym — wypadło mi na listomanię spojrzeć nieco łagodniejszym okiem. Łagodniejszym — nie znaczy — łagodnym, jak się to później okaże.

★

Mamy czterdziestolecie, a nas — rocków — jubileusz korci. Wybieramy więc czterdzieści książek, czterdzieści

la Polska". Następnym — dziesięć latki „współ w zespół”

Warto zwrócić uwagę na fascynującą sprawę. Jedną czwartą listy to piosenki z lat pięćdziesiątych. Okres ten wykpił i ośmieszył niemilosierdzie. A przecież — dziś to widać wyraźnie — nigdy później nie napisano tylu autentycznie radosnych piosenek. Co więcej — chyba nigdy później nie umiano się tak cieszyć z pracy własnych rąk. Tu proponuję eksperyment: każdemu, kto mi sporządzi listę bodaj dziesięciu piosenek o pracy, napisanych w latach 70-84 funduję płytę LADY PANK pt. „Ohyda”. Ale stawiam twardy warunek. Musza to być autentyczne przeboje, na miarę „Zbudujemy nowy dom”.

Cała Polska śpiewa... To by wyjaśniało, dlaczego ta lista praktycznie nie obejmuje polskich grup rockowych, jeśli nie liczyć SKALDÓW, CZERWONCH GITAR i Haliny Frąckowiak z grupą

przyszła refleksja. Może oni mają rację? Sława dzisiejszych gwiazd ani się umywa — choćby pod względem trwałości — do gwiazd niegdysiejszych. Irena Santor, Maria Koterbska, Sława Przybylska... Można rzucić złośliwe żarty. Ale nie sposób odmówić im czegoś tak dziś wyjątkowego, jak klasa. Robić coś z klasą — to mój prywatny największy komplement.

Pisząc powyższe przekopywałem stertę płyt i notatek. Iza Trojanowska? Superstar lat 80? Co po niej zostało? Kto potrafi zaśpiewać choć jedną jej piosenkę, nawet wśród tych, co „boską Trojanowską” tak fetowali w Opolu czy Sopocie? PERFECT? Nastolatki wypieły się na Holdysa, wielbiąc już całkiem innych bogów. LADY PANK? Z pewnością powiem herezję, ale uzasadnioną. Po kapryśnej LADY pozostanie jeno maniera wykonawcza, już dziś dość monotonna. Tętno, co chciałoby mnie ukatrupić blagami — zaczekajcie 2-3 lata. Jeśli wtedy okaże się, że zęgałem, możecie mnie wbić na pal.

Gmeram więc w pamięci i gdzie się da i wygrzebałem aż trzy utwory, które spełniają warunek: „cała Polska śpiewa”. Są to: „Dmuchawce, latawce, wiatr”, „Kocham cię kochanie moje” oraz „King Bruce Lee, karate mistrz”. Te trzy piosenki były śpiewane przez bardzo młodą i bardzo starą generację. No, jakbym się uwarł to dorzuciłbym „Józka” i „Córke Mazur”. Pięć kawalków na cztery lata. Marnie, o marnie. Może się okazać, że wprowadziłem miłośnym bardzo wielu idoli, ale bardzo niewiele piosenek o cechach przeboju. Czyżby czasy piosenki dla wszystkich się skończyły? Niezbyt to pociągająca perspektywa na przyszłość.

Pocieszam się tylko jednym. Czas. To jest ten element, który weryfikuje wartość autentycznego przeboju. Być może — za dziesięć lat — pięćdziesiątka przebojów obejmie także utwory z kręgu muzyki rockowej. Czy będą to utwory dorównujące popularnością „Złotym kalendarzom”, „Siwemu włosowi” czy „Czerwonemu autobusowi”?

Jak się rzekło, można by tę listę czterdziestu przebojów nicować nie na dwie, ale na kilkanaście stron a i tak nie wyniknie z tego nic poza zabawą. A szkoda, boć taki zestaw zasługuje na coś więcej niż jednorazową emisję radiową i to w czterech odcinkach. Widziałbym — oczywiście — czterdziestopięciopłyty album w specjalnym pudełku. Niestety, nasza fonografia się „na tym odcinku” nawet nie zająknęła, a trudność polega zapewne na znalezieniu wytwórcy owych pudełek. Zart to był, choć słaby. Wszelako nie umiem odgadnąć dlaczego „POLSKIE Nagrania” tak nonszalancko traktują nasz dorobek muzyczny. Gdyby nie „Veriton”, który swego czasu pogmerał w swych archiwach i wydał kilka płyt „z zamierzonych lat sześćdziesiątych”

można by podejrzewać, że to co sprawiało przyjemność tysiącom jeśli nie milionom melomanów zasługuje wyłącznie na kasację. Calej cywilizowanej fonografii doskonale znana jest procedura wznowienia, dzięki której dziś można bez trudu kupić pozycje nagrane kilkanaście albo i kilkadziesiąt lat temu. Byłbym gotów każdemu kto ode mnie tego zażąda przedstawić wykaz co najmniej kilkunastu płyt wartych wznowienia. I żeby nie było nieporozumień; płyt wydanych w ciągu 40 lat Polski Ludowej. Ręczę, że nie byłoby tam „Tęczy Egzotycznego” w którym tak się lubuje firma „Pronit”. Znalazłoby się natomiast parę pozycji uprzytomniających polskiemu nastolatkowi, że świat nie zaczyna się na PERFECTIE i na LADY PANK nie kończy. Znalazłoby się też sporo pozycji dla generacji tęskniacej za ładnymi chwytliwymi piosenkami. Piosenkami umilającymi życie, boć przecież głównie od tego jest piosenka. A przynajmniej — powinna być. Wystarczyłoby skorzystać z podanego zestawu. Te nagrania istnieją fizycznie bo zostały nadane przez radio. Co stoi na przeszkodzie, by je przekopiować na płyty? Ano właśnie tego nie wiem i nie wiem czy się kiedykolwiek dowiem.

JERZY J. KACZMAREK

PS. Ostatnimi laty odnotowuję wyraźny spadek płytowych pozycji ewidentnie głupich. Może więc przyjdzie pora na spełnienie ujawnionych tu marzeń! Skoro nasza fonografia powoli uczy się pracować coraz mądrzej? Marksiści w podobnych przypadkach mawiają: Daj Boże!

CZTERDZIEŚCI PRZEBOJÓW CZTERDZIESTOLECIA

(KOLEJNOŚĆ ALFABETYCZNA)

1. „Anna Maria” — CZERWONE GLORY
2. „Biały krzyż” — CZERWONE GLORY
3. „Brzydula i rudzielec” — Maria Koterbska
4. „Cała jesteś w skowronkach” — SKALDOWIE
5. „Cała Polska śpiewa z nami” — Jerzy Polomski
6. „Czerwony autobus” — Chór Czejan- da i Andrzej Bogucki
7. „Dom, który mam” — Zdzisława So- śnicka
8. „Dzisiaj, jutro, zawsze” — Bogdan Łazuka
9. „Dziwny jest ten świat” — Czesław Niemen
10. „Embaras” — Irena Santor
11. „Eurydyki tańczące” — Anna Ger- man
12. „Gdy mi ciebie zabraknie” — Hanna Rek
13. „Gondolierzy znad Wisły” — Irena Jarocka
14. „Grand Valse Brillante” — Ewa De- marczyk
15. „Izolda” — Zbigniew Woźdecki
16. „Jej portret” — Bogusław Mec
17. „Kasztany” — Barbara Muszyńska
18. „Kolorowe jarmarki” — Janusz Las- kowski, Maryla Rodowicz
19. „Malańki znak” — Irena Santor
20. „Malgoska” — Maryla Rodowicz
21. „Mały książę” — Katarzyna Sobczyk
22. „Na prawo most, na lewo most” — Chór Czejan- da
23. „Napisz proszę” — Halina Frącko- wiak i ABC
24. „Na strażnicy” — Chór Czejan- da
25. „Niech moje serce kocha ciebie do- słu” — Krystyna Prońko
26. „O mnie się nie martw” — Katarzy- na Sobczyk
27. „Piosenka o mojej Warszawie” — Albert Harris, Mieczysław Fogg
28. Piosenki z filmu „Skarb” — Danuta Szaflarska i Jerzy Duszyński
29. „Po ten kwiat czerwony” — NO TO CO, Urszula Sipińska
30. „Powróć się tu” — Irena Santor
31. „Pożegnania” — Sława Przybylska
32. „Przyjeżdż mamie na przysięgę” — TRUBADURZY
33. „Remedium” — Maryla Rodowicz, Se- weryn Krajewski
34. „Siwy włos” — Marta Mirska, Mie- czysław Fogg
35. „Szeptem” — Ludmiła Jakubczak
36. „Tyle słońca w całym mieście” — Anna Jantar
37. „Wspomnienie” — Czesław Niemen
38. „Zapomniałam” — Urszula Sipińska
39. „Złoty pierścionek” — Rena Rolska
40. „Złote kalendarze” — Piotr Szczepa- nik

(zestaw piosenek nadanych dn. 22 VII br. w pr. I PR)

40 przebojów 40-lecia

filmów i co się tylko da — byle tylko zamknęło się to w wyż. wzmiankowa- nej kwocie. Oto tygodnik ANTENA, słynny z tego, że telewizja — tak emi- tuje zupełnie inny program, pokusił się o publikację czterdziestu przebo- jów. Z początku zaakceptowałem wy- kaz, bo z racji wieku blisko mi do trumny i w związku z tym okropnie lubię te stare ramoty, w przeciwnie- stwie do nastolatków, których tylko najświeższe nowości są w stanie poruszyć.

Ale — jako rzęda, werdykt i pie- niacz — rychło zacząłem się pnieć, bo pamięć zaczęła mi co i raz to podsu- wać pozycje tkwiące w pamięci, a nie u- uwzględnione w wykazie. Z drugiej zaś strony — usiłowałem odgadnąć klucz, wedle którego wybrano te a nie inne przeboje. Pewnym ułatwieniem był mi program „Przebojów 35-lecia” z opo- lskiego koncertu w 1979 r. I co się oka- zało? Oto wszystkie wymienione utwo- ry PRZETRWAŁY PRÓBĘ CZASU. Bardzo dziwne to kryterium. No bo po- liczmy sobie. Gdyby w każdym roku stworzono tylko pięć piosenek zasłu- gujących na to miano, wtedy nasza lista zawierałaby utworów dwieście. A re- daktorzy radiowi uparli się by ich było czterdzieści, bo to ładnie współbrzm- i z jubileuszem. To ograniczenie poważnie zawężyło możliwości wyboru. Ale roz- grzeszmy tych ludzi. Każdy z nas — gdyby dane mu było sporządzać taki o- kolicznościowy wykaz — umieściłby w- nim zupełnie inne piosenki. Tu ugryz- łem się w maszynę do pisania. Inne? Sporządzając dla innych potrzeb podobny wykaz — bez żadnego uzgadniania sta- nowisk — umieściłem w nim ok. 75 proc. pozycji zbieżnych z listą ANTE- NY. Bo cóż to jest przeboj? Najprostsza, choć niezbyt precyzyjna definicja jest ta: przeboj to utwór, który śpiewa „ca-

ABC Andrzeja Nebeskiego. Lata 60 wraz z „erą big beatu” wprowadziły wyraźny podział na przeboje dla nastolatków i ich rodziców, choć prawdę mówiąc, do- piero dziś ten podział rysuje się tak ostro. „Mały książę” czarował jednak- o niegdysiejsze panienki i ich mamy. „O mnie się nie martw” — przeboik słodki i naiwny wygrywał poważne imprezy (choćby Sopot). A „Dziwny jest ten świat” analizowany był przez najtęższe inteligenty dziennikarskie jako problem pt. „Niemen a sprawa polska”. Zresztą... dokładnie tak samo namieszała Sipi- Ńska, śpiewając „Zapomniałam twoje o- czy”. „Twoich oczu”? Sam prof. Doro- szewski wziął udział w dyskusji, choć — jak się zdaje — z lekkim niesma- kiem gramatycznym. Tak. Były spory w one lata. Sipińska przegryza kabel mikrofonowy Rodowiczowej. Albo od- wrotnie. Rodowiczowa ukradła piosenkę Laskowskiemu. Festiwal opolski był świętem narodowym polskiej piosenki. (Wówczas jeszcze transmitowanym na żywo przez telewizję). Ibis, ptaszko kłótniwe, rąbał Laskowskiemu zero punktów, za co pól Polski chciało go zlinczować albo przynajmniej dziób na supeł związać.

Dziś temperatura dyskusji o polskiej piosence właściwie waha się w okoli- cach zera absolutnego. Jeżeli toczą się jakieś spory, to dotyczą kwestii: czy na rockmanów najlepsze jest DDT czy sie- kiera.

Bardzo jestem ciekaw, jakie przeboje pozostaną w pamięci z okresu „Młodej Generacji”. Wydaje się, że problem ten pozbawił snu autorów cytowanej listy. Bo przecież praktycznie kończy się ona na latach 70, w ich końcówce. Z po- czątku mnie to zirykowało. Ale później

Notki i plotki i ciekawostki

● Od dnia 22 VII br. program trzeci nadawany jest w wersji stereofonicznej, niestety — jak na razie — tylko dla mieszkańców Warszawy i okolic. Miej- my nadzieję, że w niedługim czasie in- ne nadajniki w kraju także przejdą na ten rodzaj nadawania. A swoją drogą, jak to fajnie, że w dobie narzekania na brak wsadu dewizowego i inne kry- zysowe okoliczności udało się krajowej radiofonii „wpuszczenie w oba kanały” (stereofoniczne).

● Tegoroczny Festiwal Muzyków Roc- kowych — JAROCIN'84 powraca do tradycji czyli prezentowania zespołów nieznanymi i wykonawców określonych mianem: awangarda, czyli niezbyt chę- tnie lansowanych w RTV. Z tego wzglę- du nie będzie kasowych gwiazd typu LOMBARD ale i bez nich zapowiada się ciekawie. W czasie czterech dni impre- zy wystąpią: INSTYTUCJA, DEZERTER, St. Sojka + SVORA, ISSIAEL, DAAB, AYA R.L., HAK, OMNI, SHAKIN, DU- DI, AZYL P., NOAH-NOAH, KON- TRAKT, APOGEUM, TSA, OSSIAN, T. LOVE, TERAZ, ŚMIERC KLINICZNA,

KLAUS MITFFOCH, DINOZAURY, Mr ZOOB, RENDEZ VOUS, NEW, HOLO- CAUST, RACJA STANU, MADE IN POLAND, MARKIZ DE SADE, THE BELLIS, BOOLETZ BOLLS, NOWO MOWA, FORT BS, MADAME, TEATR ROZMAITOŚCI, EKSMISJA, KING SI- ZE, SEKTA, IDEE FIXE, KRIS, ROXA, STOS, JAGUAR, TRAMP, FREE BRUES BAND, BROWAR ŁOMSKA, ROKOSZ, KULTURA, SIEKIERA, MOSKWA, PRO- SEKTORIUM oraz te grupy, które na własny koszt i ryzyko dotrą na miejsce, by się poddać przesłuchaniom na miej- scu. Przypominamy, że tegoroczny fe- stiwal trwa 4 dni i zaczął się 1 VIII. Organizatorzy obiecali dostatek miejsc namiotowych (na łące). Chętni powinni zabrać ze sobą 800 zł, tytułem opłat wstępu na całość imprezy oraz — obo- wiązkowo — fotografię legitymacyjną do specjalnego „jarocińskiego dowodu oso- bistego”. Doświadczenie ubiegłego roku podpowiada, że właśnie ze zdjęciami są największe kłopoty a miejscowy foto- graf nie jest w stanie pociągnąć wszyst- kim — zamówieniem „zapominalskich”.



Uratowali honor

Zygmunt Łuszcz

Przez kilkanaście lipcowych dni Poznań był areną zmagania młodych sportowców — uczestników finałów XI Ogólnopolskiej Spartakiady Młodzieży. Na obiekcie sportowych stolicy Wielkopolski zacięta rywalizację stoczyli reprezentanci 49 województw. Trwała ostra walka nie tylko o indywidualne medale i punktowane miejsca, ale także rywalizowały między sobą województwa. W ich gronie znalazła się także Legnica, która ostatecznie uplasowała się (niektóre konkurencje spartakiadowe rozegrane zostały w sierpniu) na 27 miejscu. Przedstawiciele Legnicy zdobyli 14 medali, w tym pięć złotych, cztery srebrne i pięć brązowych.

Przed wyjazdem do Poznania liczono na dobrą postawę wszystkich finalistów, liczne medale i punkty. Z postawą tą było jednak różnie. Juniorzy młodszy zdobyli o 10,5 pkt. mniej niż przed rokiem, a ich starsi koleźy zgromadzili o 60 pkt. więcej. Tradycyjnie już nie zawiedli akrobaci i śmiało można powiedzieć, że uratowali województwo. Podopieczni Piotra Biegaja z Victorii Jawor i Włodzimierza Rakoczego z Aurum Złotoryja zdobyli aż 11 z 14 medali — cztery złote, pięć srebrnych i dwa brązowe. Do sukcesów akrobatów wszyscy zdolali się już przyzwyczaić i nikt nie zastanawia się nad tym, że osiągnięcia nie przyszły zbyt łatwo, a sport ten boryka się z licznymi kłopotami. Oddajmy zresztą głos bohaterom spartakiady i ich opiekunom.

Witold Biegaj (Victoria): Na złoty medal musieliśmy z Ryśkiem Pilchem — ciężko zapracować. W okresie przygotowawczym ciągle treningi i powtórzenia, aż do znudzenia, tych samych elementów. Ostatecznie ciężka harówka zaowocowała złotem. Poznańskie zawody zostały dobrze zorganizowane, poziom był wysoki i silna rywalizacja. W naszej konkurencji (dwójki) było tylko siedem par, w tym trzy w klasie I. Stoczyliśmy ostrą walkę z Wrocławiem, Jasłem, Zieloną Górą. Na finiszu „przeskoczyliśmy” niecałą połowę punktu rywali z AZS AWF Wrocław. Spartakiada wprawdzie się skończyła, ale czekają nas jeszcze drużynowe mistrzostwa Polski juniorów, w których zechcemy się zaprezentować z jak najlepszej strony. Ponadto jako obserwatorzy uczestniczyć będziemy w mistrzostwach świata w Sofii.

Ryszard Pilch (partner Biegaja): Trenujemy na zmniejszonej planszy, a na poważnych zawodach mamy kłopoty z rozmieszczeniem układu. Tam są przeważnie większe maty, co wymaga dodatkowego wysiłku. Naszym marzeniem jest udział w Igrzyskach Olimpijskich w Seulu. Wszystko wskazuje, że akrobatyka znajdzie się w programie seulskiej olimpiady i do udziału w niej musimy się już przygotowywać.

Sławomir Miloń (Victoria): W Poznaniu po raz pierwszy skakałem na „Eurotrampie”. Jest to bardzo czujny batut, nowoczesny, zapewniający lepsze wybić. W Jaworze skaczemy natomiast na zwykłych batutach i to w niemal prymitywnych warunkach. Sala jest stanowczo za niska i „Eurotramp” nie zdałby w niej egzaminu. Warunki spełnia sala w Złotoryi, ale tam z kolei nie ma odpowiedniego sprzętu. Chcąc myśleć o dalszych sukcesach trzeba koniecznie podwyższyć naszą salę. Gdy to uda się uczynić wyniki nasze będą znacznie lepsze.

Marek Haczekiewicz (Victoria): W Poznaniu przyjęto nas dobrze. Zakwaterowano w szkolnych klasach — spaliśmy w ósemkę. Jedzenie było dobre, a jedyny mankament to ciągłe wystawianie w kolejce. Zdarzało się, że zanim otrzymaliśmy posiłek trzeba było czekać 20—30 minut. W Poznaniu występowałem w klasie II i zdobyłem złoty medal. Na najbliższych mistrzostwach Polski wystąpię już w klasie mistrzowskiej. Będę skakał ze Sławkiem Milonem w synchronie i będziemy chcieli powalczyć.

Andrzej Kruczek (Victoria): Na poprzednich zawodach startowałem w synchronie z Jarosławem Mycanem. Niestety, na pięć dni przed zawodami złamał rękę i pojechał do Poznania w roli obserwatora. Z konieczności wystartowałem z Dariuszem Haladą ze Złotoryi, a mimo to udało nam się wywalczyć srebrny medal. Wyprzedzili nas tylko koleżki klubowi: Jarosław Swiderski i Andrzej Struś. Gdybym startował z Jar-

kiem to konkurencję wygralibyśmy na luzie, a tak przegraliśmy dwoma punktami. Wystąpiłem też w skokach indywidualnych, zajęłem czwarte miejsce przegrywając ze Zdzisławem Pelką i Tomaszem Kaweckim z Warszawy oraz Robertem Kawką z Rzeszowa. Na mistrzostwach kraju juniorów postaram się wyprzedzić Kawkę i stanąć na „pudle”.

Andrzej Struś (Victoria): W Jaworze warunki skakania są fatalne. Sala jest za niska i brakuje nowoczesnego sprzętu. Pozornie brakuje możliwości podnoszenia poziomu, ale jakoś sobie radzimy. Duża w tym zasługa trenera Biegaja, a w moim przypadku dodatkowo Jerzego Reszki z legnickiego Zespołu Szkół Budowlanych. Ukończyłem tam drugą klasę, a mój nauczyciel wychowania fizycznego przychylnie odnosi się do akrobatyki i nie ciągnie mnie do uprawiania innych dyscyplin — szczególnie siatkówki, w której się specjalizuje. Na mistrzostwach Polski wystąpię zarówno w synchronie, jak i konkurencji indywidualnej.

Piotr Biegaj (Victoria): Zdobyliśmy aż 11 medali i 154 pkt., czego nie udało się dokonać przedstawicielom pozostałych dyscyplin. W punktacji klubowej w grupie starszej trzecie miejsce wywalczył Aurum, a my piąte. W grupie młodszej było odwrotnie. W klasyfikacji szkół zwyciężyła nasza „piątka”, a szóste miejsce zajęła SP nr 1 ze Złotoryi.

W rywalizacji województw zajęliśmy w obu grupach drugie miejsca, ustępując jedynie Warszawie. Zrobiliśmy więc bardzo dużo i zdystansowaliśmy pozostałe sporty, które w Poznaniu zdobyły aż... trzy medale. Od lat poświęcamy wiele czasu wybranej dyscyplinie, ale nas nie doceniają. Trenujemy w nieodpowiednich warunkach. Przed wyjazdem do Poznania Mycan skakał wysoko (na zbyt niskiej sali), „kopnął” go prąd, odskoczył i złamał rękę. Takie i podobne przypadki nie zalamują nas. Osobiście mogę powiedzieć, że to co dotychczas zrobiliśmy uczyniliśmy sam. Zawsze tak było i jest nadal. Od dziecka staram się jak najlepiej wypełniać swoje obowiązki, ale władze wojewódzkie tego nie doceniają. Akrobatyka powinna być oczkiem w głowie władz sportowych, ale w praktyce dzieje się zupełnie inaczej. A przecież w innych dyscyplinach (tych bardziej docenianych) dzieje się różnie. Szkoleniowcy (z nielicznymi wyjątkami) biorą pieniądze, ale spraw nie traktują na serio. My (tak samo jest w Złotoryi) traktujemy swoje zadania poważnie i stąd też takie, a nie inne rezultaty. Nie chcemy zbyt wiele. Akrobatyka zawsze chwaliła się i nadal chwali dobrymi wynikami, ale jak nie zmienia się do nas stosunku to wreszcie ktoś może się wkurzyć i cały wieloletni dorobek pójdzie na marne.

Włodzimierz Rakoczy (Aurum): Zgadza się w pełni z wypowiedzią Piotra



Fot. Krzysztof Rączkowiak

NASI MEDALIŚCI

ZŁOTE

Marek Haczekiewicz (Victoria Jawor), akrobatyka — trampolina, Jacek Wiewiórski (Aurum Złotoryja), akrobatyka — ścieżka, Andrzej Struś, Jarosław Swiderski (Victoria), akrobatyka, synchron, Witold Biegaj, Ryszard Pilch (Victoria), akrobatyka, dwójki, Artur Pieniążek (Chrobry Głogów), szachy.

SREBRNE

Elwira Wiśniowska (Aurum), akrobatyka, trampolina, Sławomir Miloń (Victoria), akrobatyka, trampolina, Renata Przeździł, Beata Wójtowicz (Aurum), akrobatyka, synchron, Andrzej Kruczek (Victoria), Dariusz Halada (Aurum), akrobatyka, synchron, Wiesław Makuchowski, Dariusz Milek (Górniki Polkowice), kolarstwo jazda parami.

BRĄZOWE

Jacek Fortuna (Victoria), akrobatyka, trampolina, Renata Przeździł (Aurum), akrobatyka, trampolina, Ewelina Wiśniowska (Aurum), akrobatyka, trampolina, Marek Haczekiewicz (Victoria), akrobatyka, ścieżka, Dariusz Szczyrek (Chrobry Głogów), boks.

Biegaja. W Złotoryi też nie jest najlepiej. Zajęcia prowadzi Leszek Leszkiwandowski i Irena Kaszczyszyn, która odchodzi jednak do Leszna. Wcześniej umawialiśmy się, że wszyscy otrzymywać będziemy po cztery tysiące. Mnie tyle dają, ale im tylko po trzy. Do tego dochodzi 21,5-procentowy podatek. Łatwo obliczyć, ile otrzymujemy netto. Jak w tej sytuacji mogą patrzeć w oczy moim współpracownikom. Uważam, że jeżeli ktoś umawia się na określoną sumę to musi dotrzymać słowa, a nie bawić się w chowanego. Nie wiemy praktycznie za ile pracujemy. Pieniądze nie są jednak najważniejsze. Bardzo źle jest ze sprzętem. Dostaliśmy go dopiero w ostatniej chwili, a mimo to Elwira i Ewelina Wiśniowskie zdobyły spartakiadowe medale. Są uczennicami szkoły podstawowej. Wszyscy fachowcy mówią, że w najbliższym czasie mogą zastąpić siostry Trele z Rzeszowa w skokach synchronicznych. Nie uczyniły jeszcze tego, gdyż na zawodach, podczas rozgrzewki, bały się skakać. Trafiły na nowoczesny sprzęt i stąd olbrzymia trema. Po raz pierwszy Wojewódzka Federacja Sportu wyposażała nas w bardzo dobre dresy. Cóż z tego, skoro po spartakiadzie trzeba je było zdać. Nie dostaliśmy na własność również adidasów. Zapomniano widocznie, że akrobaci muszą uprawiać sporty uzupełniające. Skąd więc mają się brać jakiegokolwiek motywację? A przecież akrobatyka jest podporą zagłębiowskiego sportu wyczynowego. Zapomina się również o symbolicznych upominkach. Trenerzy otrzymują nagrody pieniężne, a co należy się dzieciom? Kiedyś w legnickim MDK wręczono im plecaki. Ten fakt pamiętają do dziś.

Nie chcę się wywyższać, ale muszę stwierdzić, że ciężko pracujemy. W akrobatyce trener musi wszystkiego dopilnować. Trzeba też zatrudnić się o odpowiednie układy, nie mówiąc już o podkładzie muzycznym i choreografii. Pięć lat temu zakupiono nam sprzęt radiofoniczny. Było to jednak aż pięć lat temu i nikt nie liczy się z postępem techniki. Jeżdżąc po Polsce i wiem, że w innych klubach nie ma w tej materii specjalnych problemów. Wszystkie wspomniane sprawy musimy sami załatwiać. Trener jest omnibusem. Z postępem rosną wymagania, działaczy wciąż brakuje i dlatego też koniecznie trzeba udzielać nam odpowiedniej opieki. Jeżeli stanie się inaczej to już w niedalekiej przyszłości wyprzedzą nas znacznie słabsze województwa. Kto w tej sytuacji będzie zdobywał medale i punkty?

★

Tyle rozżaleni akrobaci, którzy rzeczywiście mają w pełni uzasadnione pretensje. W Poznaniu zdystansowali kolegów z innych dyscyplin. Ci ostatni wywalczyli zaledwie trzy medale — złoty, srebrny i brązowy. W grupie tej na uwagę zasługują szachiści. Występujący w kategorii juniorów młodszych Artur Pieniążek z Chrobrego Głogów wywalczył złoty, srebrny medal zdobyła kolarzka dwójka z Górnika Polkowice: Wiesław Makuchowski i Dariusz Milek, a brązowy głogowski bokser Dariusz Szczyrek. Ponadto piłkarki ręczne Cuprum Lubin zajęły 15, a piłkarze Miedzi Legnica 11 miejsce. Pozostali raczej zawiedli. Dotyczy to przede wszystkim szermierzy, ciężarowców, lekkoatletów, strzelców, tenisistów ziemnych, a nawet pingpongistów, mimo że wcześniej legnicki duet Mariusz Krzak i Marek Popowicz wywalczył złoty w mistrzostwach Polski juniorów. Więcej też spodziewano się po bokserach, mimo że każdy z nich przegrywał walki stosunkiem głosów 2:3. Najslabiej w tym towarzystwie zaprezentowali się lekkoatleci, którzy zdobyli zaledwie cztery punkty. Był to nie tylko rezultat słabego przygotowania, ale także niezbyt rozbawnej polityki działaczy. Medale w Poznaniu wywalczyli: Joanna Siemieniuk i Krzysztof Policki. Cóż z tego, skoro nie byli już reprezentantami województwa legnickiego. Po prostu na krótko przed finałami Ogólnopolskiej Spartakiady Młodzieży znaleźli się w... AZS AWF Wrocław. Oczywiście nikt nie byłby w stanie ich zatrzymać, zwłaszcza że rozpoczynają studia na wrocławskiej uczelni. Cała rzecz w tym, że z przekazaniem ich dla Wrocławia można było wstrzymać się do zakończenia poznańskiej batalii młodzieży.

★

Poznań mamy już za sobą, ale spartakiadowe boje jeszcze się nie zakończyły. W najbliższym czasie odbędzie się zawody hipiczne oraz torowe, górskie i drużynowe wysiłki kolarzkie. Miejskie nadzieje, że szczególnie kolarze staną na wysokości zadania i powiększą dorobek województwa legnickiego.

— Ten człowiek na pewno nie był włóczęgą... — mruknął porucznik Wells. Pochyliłem się nad trupem leżącym pod pomarańczowym drzewkiem.

— Pan myśli o butach — powiedziałem — i o ubraniu?

Wells podrapał się po łysinie. Wiedziałem, o czym myśli. Porucznik wołałby, żeby to był jakiś włóczęga, bo wtedy jego śmierć nie przysporzyłaby mu pracy.

— Te sprawy pan przejmie, sierżancie Pecking-paugh! — powiedział Wells rozkazującym tonem.

Trup został znaleziony o godzinie szóstej czterdziestej pięć przez stróża w pomarańczowym sadzie. Ogledziny wykazały, że nieborak zginął kilka godzin wcześniej w wyniku uderzenia w głowę tępym, metalowym narzędziem. Przedmiotu tego nie znaleziono jednak na miejscu przestępstwa.

Dochodzenie zacząłem w jednym z pobliskich budynków.

— Sypiam bardzo mocno — oświadczyła właścicielka domu — i o niczym nie mam pojęcia. Ale może słyszała coś moja siostra. Proszę, niech pan wejdzie i sam z nią porozmawia.

Właścicielka domu nazywała się Bryson. Angela Bryson i była panną. Jej siostra była wdową i nazywała się Melba Parks. Miss Bryson była wysoką osobą o bardzo zniszczonych rękach. Miała pewnie około sześćdziesiątki.

— Melba z pewnością jeszcze śpi — powiedziała podprowadzając mnie do drzwi pokoju swej siostry.

Zapukałem, a ponieważ nie było odpowiedzi, ostrożnie nacisnąłem klamkę. Przez szparę zobaczyłem twarz śpiącej kobiety.

— Ona jest trochę młodsza ode mnie — poinformowała mnie miss Bryson i zamknęła drzwi.

Rozglądałem się po tym wiejskim domu z wydeptanym linoleum, i staroświeckim kominkiem. Wszystko tu było nie pierwszej młodości z wyjątkiem zupełnie nowego telewizora.

— Mój ojciec wybudował ten dom w 1908 roku — miss Bryson jakby odgadła moje myśli. — Urodziłam się pięć lat później, a w następne cztery lata potem przyszła na świat Melba... Nasi rodzice od dawna nie żyją. Melba odeszła z tego domu w 1944 roku, ale niedawno wróciła... Z pewnością już tutaj umrzemy... A ten telewizor należy właśnie do niej...

— Czy pani siostra wyszła za mąż za wojskowego? — zapytałem.

— Tak. Jej mężem był porucznik Malvin Parks. Poszła za nim aż do Norfolk. Mój ojciec był przeciwny ich związkowi — nie lubił wojska i wojskowych. Ale Melbie nie można było wybić z głowy tego małżeństwa, a oprócz tego nienawidziła pracy na wsi.

— I to ostatnie zostało jej do dzisiaj? — domyśliłem się.

— Tak.

Przy trupie nie znaleziono nawet śladu jakichkolwiek dokumentów i pieniędzy. Były to poszlaki mogące świadczyć o morderstwie na tle rabunkowym. Ponieważ jego buty były czyste, wyglądało na to, że musiał przyjechać tutaj samochodem.

Rzeczywiście znaleźliśmy taksówkarza, który miał zmianę między osiemnastą a trzecią nad ranem i który przypomniał sobie, że około północy jechał przez las ze starszym panem... W czasie jazdy pasażer powiedział mu, że był już w naszej okolicy 40 lat temu. Nawet dziwił się, że przez ten czas tyle zmian tutaj nastąpiło...

Właścicielka hotelu poinformowała mnie, że jej gość zjawił się po południu i że nie przyjechał samochodem. Nie powiedział jej, jak długo zamierza pozostać. Przedstawił się jako Charles L. Williams zamieszkały w Ferndale — przedmieście Detroit.

Zatelefonowałem do kolegów w Michigan i dowiedziałem się, że zamordowany był w swoim rodzinnym mieście ogólnie poważnym człowiekiem. Uzyskałem zapewnienie, że jego najlepszy przyjaciel przyjedzie do nas, do Kalifornii, aby zidentyfikować zwłoki. Dowiedziałem się także, że ten przyjaciel jest wdowcem, że mieszkał po sąsiedzku z Williamsem od dziesięciu lat i że przywiezie jakieś papiery, które mogą nam pomóc w prowadzeniu dochodzenia.

Gdy zostałem zaproszony na kolację do mojej przyjaciółki, postanowiłem skorzystać z okazji i zagadałem jej matkę o Angeli Bryson. Okazało się, że chodzili do tej samej szkoły.

— Ale nie skończyła jej, bo musiała pomóc ojcu w gospodarstwie. Proszę się nie dziwić — w tamtych czasach dużo było takich przypadków... Angela była dużą, silną dziewczynką, w pewnym

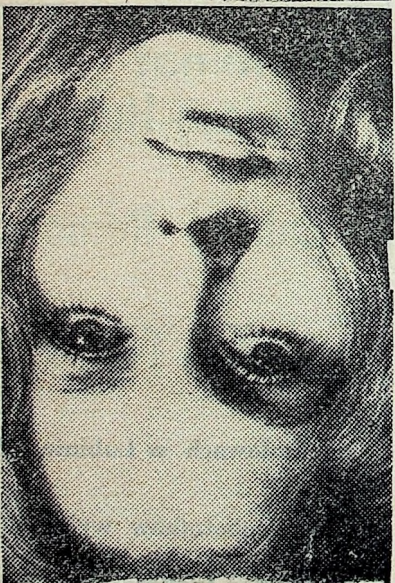
sensie nawet całkiem ładną... Myślę, że nigdy nie miała nawet żadnego przyjaciela... Wojna uczyniła z niej starą pannę. Na pewno chciałaby mieć własną rodzinę... Bardzo lubi dzieci... Biedna Angela... To imię zupełnie do niej nie pasowało. Nigdy siebie nie oszczędzała, wykonywała całą robotę w gospodarstwie... Ale skąd to zainteresowanie starą Angeli? Cóż ona takiego zrobiła? Czyżby kogoś zamordowała?

— Mam nadzieję, że nie — odpowiedziałem.

Przyjaciel zamordowanego nazywał się Solly Epstein. Rozplakał się na widok zwłok Williamsa. Potem wręczył mi trzy listy, które znalazł w mieszkaniu Williamsa. Ostatni nosił datę sprzed tygodnia.



Siostry



— Zawsze wspominał pewną Angeli, którą poznał podczas wojny — opowiadał mi starszy pan. — W jakiś sposób dowiedział się, że ona jeszcze żyje i napisał do niej. Stało się to mniej więcej dwa miesiące temu. Niebawem dostał odpowiedź od niej. To jest ten pierwszy list, na który oczywiście odpisał. Sierżancie! Proszę przeczytać! Przecież to są listy miłosne!

Angela Bryson miała ładny, czytelny charakter pisma. Treścią pierwszych dwóch listów były wspomnienia o czasie minionym, ale trzeci był nadzwyczaj precyzyjnie wystylizowany i zawierał datę i godzinę planowanego spotkania się.

„Będę Cię oczekiwała w lesie. Na pewno przypominaś sobie nasze ulubione miejsce. Niewiele się zmieniło, tylko drzewa są większe... O! Kochany! Jestem gotowa pójść z Tobą wszędzie. Tak dobrze pamiętam Ciebie w mundurze... Wówczas spotykaliśmy się w tajemnicy, bo żył jeszcze mój ojciec... Teraz jest moja siostra. Musimy spotkać się więc w tajemnicy... Kochany mój! Nigdy nie kochałam nikogo prócz Ciebie!”

— Jak w takim razie — pomyślałem — i ledwo mogłem sobie wyobrazić, jakim cudem ręka przyzwyczajona do tak ciężkiej pracy może wypisywać takie romantyczne epistoły... Ale dlaczego

go go zabiła?! Czyżby dlatego, że wrócił o 40 lat za późno?

Już z daleka usłyszałem warkot starego traktora. O tej porze roku musiała zaczynać pracę przed świtem, aby wszystkiemu podołać. Gdy mnie zauważyła, wyłączyła silnik, zapaliła papierosa i zamyśliła się. Podeszedłem bliżej, a ona raczej stwierdziła, niż zapytała:

— A więc już pan z pewnością wie, kim był zmarły.

— Tak, panno Bryson. Wiemy, że zamordowany był pan starym przyjacielem.

— Biedny Charley — westchnęła. — Nie mogłam go wówczas poślubić. Ojciec chorował na podagrę, a matka miała słabutkie serce...

— A Melby już wtedy nie było w domu.

— Tak — kiwnęła głową.

Wyjałem fotokopie listów, które przywiózł Solly Epstein. Przyjrzała się im uważnie.

— Jego listy do mnie znajdzie pan w domu — jej głos zabrzmiał niespodziewanie gorzko i ogarnęło mnie jakieś dziwne, nieprzyjemne uczucie.

— Melba nie żyje, prawda? — powiedziałem.

— Jej spójnienie wybiegło w dal.

— Nie żyje, sierżancie...

— „gdzieś na tym polu jest pochowana” — pomyślałem.

Zacząła znowu mówić takim dziwnym, głuchym głosem, że musiałem wytrzeć

— Przyjechała przed rokiem starym gruchotem i po prostu położyła się do łóżka. Prawie cały czas spędzała w łóżku albo przed telewizorem i nigdy nie ruszyła palcem, żeby pomóc w gospodarstwie. Ciągłe natomiast brzęczała mi nad uchem, żebym sprzedała wszystko i kupiła mieszkanie w mieście, „bo czas najwyższy, aby żyć jak cywilizowani ludzie”... Jedyną jej pracą było przynoszenie poczty. Codziennie. I właśnie dlatego Charley nie żyje.

— I dlatego ona także nie żyje — odpowiedziałem.

Jej twarz nabrała barwy popiołu... Jej wysoka, silna postać zachwiała się jak trzcina na wietrze... Ledwo zdążyłem ją pochwycić i ułożyć na ziemi. W tej samej chwili z jej głowy zsunął się słomkowy kapelusz, a spod niego wyjrzała wielka ciemna plama z zakrzepłą na włosach skorupą krwi...

Rana na głowie naprawdę wyglądała groźnie i wprawdzie puls był mocny i równomierny, to na wszelki wypadek zawiozłem miss Bryson do szpitala...

— Na szczęście nie wydarzyło się to najgorsze. Myślę, że gdyby ona naprawdę zakopana gdzieś miesiącami — powiedziałem zdając relację mojemu przełożonemu z przebiegu dochodzenia w tej sprawie.

Spojrzał na mnie wzruszając ramionami.

— A więc czyżby pani Parks rzeczywiście umarła na atak serca?

— Stwierdził to lekarz sądowy. Nie ma żadnych śladów użycia siły, a sekcja potwierdziła diagnozę... Angela Bryson zeznała, że jej siostra wstała o 5 rano i napadła na nią, jeszcze leżącą w łóżku, przy czym chwyciła pogrzebaczkę i zaczęła bić ją nim po plecach i po głowie. Nagle, prawdopodobnie wskutek wysiłku i zdenerwowania upadła na podłogę... Przy czym do końca mocno zaciskała w rękę pogrzebaczkę...

— „którym wcześniej zabiła Williamsa?”

— Tak, poruczniku. Po zamordowaniu Williamsa schowała pogrzebaczkę pod materacem...

— Chwileczkę, czy to znaczy, że po tym wszystkim miss Bryson wstała, ubrała się i poszła zaorać pole? — zapytał niedowierzająco mój szef.

— To do niej całkiem podobne! Aby to jednak zrozumieć, trzeba ją znać osobiście — odpowiedziałem.

Porucznik Wells w zamysleniu kartkował mój raport.

— A więc ta Melba za wszelką cenę chciała zapobiec spotkaniu Williamsa z Angeli. Dlatego też pisząc list jako Angela umówiła się z nim na spotkanie w pomarańczowym sadzie, po czym zabiła go. Następnie usiłowała zamordować swoją siostrę, a odtąd przynajmniej po niej majątek sprzedać?

— Tak — potwierdziłem i pomyślałem, że gdybym w piątek rano, podczas swego pierwszego pobytu w domu miss Bryson zauważył brak pogrzebacza przy kominku, pewnie żyłaby jeszcze Melba, a miss Bryson nie leżałaby wtedy w szpitalu...

Gdy tylko wyzdrowieję, zaproszę ją na kolację. Z pewnością nikt tego nie uczynił przez całe ostatnie czterdzieści lat...

Gwiazdy mówią

Wierzmy, że Czytelnicy przyjmą ten horoskop z przymrużeniem oka, a losów swoich gwiazdom nie powierzą.

★ **BARAN** (21 III—20 IV). Potrzebny ci jest powiernik i doradca. Sam nie potrafisz rozwiązać sensownie swoich rodzinnych problemów, dlatego posłuchaj rady Koziorożca. Liczysz na pewną rozmowę, lecz ona nie przyniesie spodziewanego rezultatu. Ważny jest choćby krótki wypocinek pod warunkiem, że wykorzystasz go właściwie.

★ **BYK** (21 IV—21 V). Pomimo urlopów wiele ważnego będzie się teraz działo w twoim życiu zawodowym. Ale, niestety, ty na te decyzje i ustalenia nie będziesz miał wpływu. Nie opuszczaj rąk i wykaż ostrożność. Na urlop powinieneś sobie starannie dobrać towarzystwo. Bo mile chwilę mogą się przemienić w torturę.

★ **BLIŹNIĘTA** (22 V—21 VI). Twoje kłopoty zmniejszą się, gdy spojrzysz na nie z właściwej perspektywy, zastanowisz się, co jest dla ciebie naprawdę ważne. Jest szansa na ciekawą znajomość z Wagą, ale... Na spotkaniu towarzyskim raczej staraj się słuchać niż mówić, możesz w ten sposób dowiedzieć się wielu interesujących rzeczy.

★ **RAK** (22 VI—22 VII). Zaskakujące zdarzenia zmuszą cię do trudnych decyzji. Spowodują to wiele zamieszania. Musisz przede wszystkim baczyć, aby nie stracić głowy. Twoja decyzja powinna być podjęta na zimno, gdy będziesz już znał poglądy innych. Spotkanie z Wagą będzie powodem do wielkiej radości i satysfakcji.

★ **LEW** (23 VII—23 VIII). W tym tygodniu twoją naczelną dewizą musi być cierpliwość. Jeśli będziesz dyplomatą, to rezultaty przejdą twoje oczekiwania. Nie licź zbyt wiele na Wodnika. Twoja fascynacja odbiera ci krytycyzm i zdrowy rozsądek. Swoje opinie na temat szefa postaw do swojej wiadomości. Mile towarzyskie spotkanie umili koniec tygodnia.

★ **PANNA** (24 VIII—23 IX). Niespodziewany zwrot ku lepszymu w pewnej bardzo osobistej sprawie zmieni twoje najbliższe plany. Będziesz działał z wielką energią i zapałem byle w dobrym kierunku. Jeśli chcesz osiągnąć sukces w swoich dalekosiężnych zamierzeniach, nie możesz odkładać nic na jutro. Codzienna gimnastyka poranna uskrzydli cię na cały dzień.

★ **WAGA** (24 IX—23 X). Nie pozwól aby burzono ci twoje plany. W tym przypadku nie masz żadnych zobowiązań wobec osób, które chcą zawiadnąć twoim czasem. Uważaj w najbliższych dniach na wydatki, bowiem kłopoty finansowe mogą się stać twoim największym problemem. Wodnikowi jesteś winny pamięć. On czeka na wiadomość od ciebie.

★ **SKORPION** (24 X—22 XI). Gwiazdy są dla ciebie przychylnie. Dlatego nadejdzie dobry okres dla realizacji nawet bardzo śmiałych zamierzeń. Jeśli wykażesz dużą energię, możesz liczyć na realizację wszystkich planów. Nie zaniedbaj jednak w ferworze innych spraw życia uczuciowego. Bliźnięta powinny być stale w orbicie twoich zainteresowań.

★ **STRZELEC** (23 XI—22 XII). Sytuacja jest dosyć naprężona i wymaga od ciebie bardzo ostrożnego traktowania. Musisz przeprowadzić swoje zamierzenia, jednak pokieruj tak sprawami, aby inni podejmowali decyzje, ty ogranicz się jedynie do ich akceptacji. W najtrudniejszej sprawie posłuchaj rady Panny.

★ **KOZIOROŻEC** (23 XII—20 I). Nowych szans zawodowych nie odrzucaj. Raczej dobrze się nad nimi zastanów, bowiem warto dla nich zmienić nawet prywatne plany. Nowa znajomość będzie interesująca pod jednym warunkiem, że się na nią zdecydujesz. Twoją fizyczną kondycję poprawi znakomicie dieta jarzynowo-owocowa.

★ **WODNIK** (21 I—20 II). Interesujący tydzień. Nie możesz jednak poddawać się nastrojom narzucanym przez bliską ci osobę. Nie możesz wpadać w panikę z powodu byle głupstwa. Wiara we własne siły będzie najlepszym lekarstwem na niepokój. Koniecznie spotkaj się z kimś miłym sercu, podniesie cię to na duchu.

★ **RYBY** (21 II—20 III). Przed tobą dni pełne wrażeń — ciekawi ludzie, ciekawe propozycje. Możesz całkowicie zaufać swoim przyjaciółom, za ich radą podejmiesz najkorzystniejsze dla siebie decyzje. Nie możesz jednak okazywać niezdyscyplinowania lub wahań, to popsuje ci wszystko. Do starych spraw nie wracaj aby nie niweczył dobrych planów.

KOMENDA WOJEWÓDZKA STRAZY POZARNYCH

w Legnicy, ul. Piotra i Pawła 4

OGŁASZA PRZETARG NIEOGRANICZONY

na sprzedaż:

- samochodu marki Polonez 1500, rok prod. 1979, nr podwozia 005872, nr silnika 004045, stopień zużycia 65 proc., cena wywoławcza — 272 650 zł,
- samochodu marki Wolga 24, rok prod. 1976, nr podwozia 0375292, nr silnika 593391, stopień zużycia 65 proc., cena wywoławcza — 282 800 zł.

Przetarg odbędzie się w 14 dniu roboczym od daty ogłoszenia, o godz. 9.00 w KWSP w Legnicy, ul. Piotra i Pawła 4.

Wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej należy wpłacić w kasie KWSP w Legnicy, najpóźniej dwa dni przed przetargiem.

Pojazdy można oglądać na dwa dni przed przetargiem w godzinach 8.00—12.00 w KWSP w Legnicy, ul. Piotra i Pawła 4.

KWSP zastrzega sobie prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

866-k

Przedsiębiorstwo Usług Technicznych

w Zagrodnie

ZATRUDNI:

na prowadzonych budowach w Gromadce, Tomaszowie Bolesławieckim, Okmianach, Chojnowie, Złotoryi, Zagrodnie, Jerzmanicach Zdroju, Wojcieszynie, Proboszczowie, Chocianowie następujących pracowników:

- MURARZY, DEKARZY, BLACHARZY, BETONARZY, STOLARZY, CIEŚLI, ZDUNÓW, ROBOTNIKÓW bez kwalifikacji, ELEKTRYKÓW z uprawnieniami SEP bez ograniczenia napięcia, PALACZY c.o. oraz:
- KIEROWNIKA kotłowni z uprawnieniami dozoru przy eksploatacji urządzeń energetycznych — wymagane wykształcenie średnie lub wyższe,
- KIEROWNIKA budowy — wymagane wykształcenie średnie lub wyższe,
- MAJSTRA budowy — wymagane wykształcenie średnie.

W wymienionych miejscowościach, w których prowadzone są budowy, jest możliwość otrzymania mieszkania.

W przedsiębiorstwie obowiązuje Układ Zbiorowy Pracy dla państwowych przedsiębiorstw rolnych, który zapewnia wynagrodzenie w różnych systemach pracy, premie regulaminowe, premie z zakładowego funduszu nagród i z podziału zysku oraz świadczenia w postaci: prawa do bezpłatnego korzystania z mieszkania, ziemi pod okopowe, ogródka przydomowego, mleka itp. Pracownikom stałym, nie korzystającym ze świadczeń w naturze, wypłaca się ekwiwalent pieniężny.

Przedsiębiorstwo zapewnia dowóz pracowników własnymi środkami transportu na w/w budowy.

Dla pracowników, którzy chcą podnieść swoje kwalifikacje, przedsiębiorstwo organizuje kursy kwalifikacyjne.

Szczegółowych informacji udziela i zgłoszenia przyjmuje Dział Spraw Osobowych PUT, 59-516 Zagrodno, woj. legnickie, tel. 392, 375, telex 782416.

867-k

Dyrektorowi Zakładu Budowy Kopalń KGHM w Lubinie

mgr. inż. BRONISŁAWOWI GARUSOWI

szczerze wyrazy współczucia i kondolencji po zgonie

MATKI

składają:

WSPÓLPRACOWNICY, KZ PZPR, RADA PRACOWNICZA, ZZ NSZZ i ZZ ZSMP.

874-k

REJON DRÓG PUBLICZNYCH

w Złotoryi, ul. Chojnowska 8

OGŁASZA PRZETARG

na sprzedaż pojazdów:

- samochodu terenowo-osobowego Muscel M-461, rok prod. 1975, stopień zużycia 60 proc., cena wywoławcza — 144 000 zł,
- samochodu Star 660 osinobus, rok prod. 1978, stopień zużycia 55 proc., cena wywoławcza — 386 950 zł,
- samochodu ciężarowego Ził 131, rok prod. 1977, stopień zużycia 75 proc., cena wywoławcza — 302 500 zł.

Przetarg odbędzie się w 14 dniu roboczym od daty ukazania się ogłoszenia, w siedzibie RDP Złotryja, ul. Chojnowska 8, o godz. 10.00.

Samochody można oglądać w dni robocze w godz. 10—13.00.

Przystępujący do przetargu winni wpłacić wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej w kasie RDP, ul. Chojnowska 8, w przeddzień przetargu.

W przypadku niedojścia do skutku przetargu w pierwszym terminie, drugi przetarg odbędzie się w tym samym dniu o godz. 12.00.

Zastrzega się prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

865-k

Kombinat
Górnico-Hutniczy Miedzi

w Lubinie



Zakład Remontowo-Montażowy

ZATRUDNI PILNIE

na budowach w Lubinie, Polkowicach, Legnicy i Głogowie,

robotników wykwalifikowanych w zawodach:

- murarz-tylnikar-posadzkarz, dekarz-blacharz, cieśla-stolarz-szklarz, ślusarz-spawacz, spawacz elektryczny i gazowy, betoniarz-zbrojarz, malarz antykoryzyjny i budowlany, elektromonter-elektromechanik, monter instalacji sanitarnych i c.o., operator ciężkich maszyn budowlanych, murarz pieców i urządzeń przemysłowych;

oraz robotników niewykwalifikowanych do przyuczenia w zawodzie:

- dekarz-blacharz lub malarz antykoryzyjny.

Wynagrodzenie według zasad wynagradzania pracowników górnictwa rud. Zamiejscowym zapewniamy zakwaterowanie w hotelu robotniczym.

U W A G A :

Zakład posiada korzystne perspektywy mieszkaniowe w zamian za wykonawstwo budownictwa mieszkaniowego.

Szczegółowych informacji udziela Dział Kadr i Szkolenia, tel. 430-91, wewn. 225, 265, 266, 267, 282.

Dojazd do dyrekcji zakładu autobusem WPK: z Legnicy nr linii 45; z Lubina nr linii: 42, 45 i 47 „Bis”.

820-k

W tym tygodniu umawiamy się na spotkanie z bohaterem książek pana Nienackiego — Panem Samochodzikiem. Pan Tomasz — historyk sztuki — jest właścicielem niewielkiego samochodu, który pływa. W czasie swych kolejnych wypraw rozkwiłuje wiele tajemniczych spraw. Szukając zaginionych zabytków i pamiątek przeszłości, przeżywa wiele niesamowitych przygód. Spróbujcie razem z nim je przeżyć.

Zorganizujcie wycieczkę do najbliższego muzeum regionalnego lub kolekcjonera posiadającego ciekawe zbiory. Dowiedzcie się co stanowią wartościową pamiątkę przeszłości. Jak konserwuje się znaleziska. Jak przechowuje się przedmioty muzealne.

Pamiętacie, że Pan Samochodzik był odważny. Tropiąc przestępców — musiał działać w nocy. Wasze następne zadanie to ustalenie miejsc, w których straszny. W trakcie wieczornej wyprawy sprawdźcie te miejsca. Przekonacie się, że strach ma wielkie okazy. Duchem stojącym na łące może okazać się koza, która zerwała się z łańcucha, a na strychu „straszny” koszuła-wujka. Jeżeli już spotkacie prawdziwego ducha, to zróbcie z nim wywiad. Najciekawsze wywiady z duchami nagrodzimy.

Pamiętacie zapewne o samochodzie Pana Tomasza. Choć samochodami nie dysponujecie — to próbujecie podnieść kwalifikacje jako kierowcy. Potrzebny do tego będzie rower i zegarek z sekundnikiem. Na wolnym placu ustawiamy trasę toru przeszkód. Rozgrywamy kilka konkurencji: równoważnię (na leżącym pienkku kładziemy deskę długości 3 metrów), slalom (na następnych kilkunastu metrach toru roztawiamy paliki, pomiędzy którymi należy przejechać), przewożenie kubka (podjeżdżając do słupka należy zdjąć z niego kubek z wodą i przewieźć go do stojącego stolika), przejazd pod bramką

ZGUBY

ZGUBIONO prawo jazdy nr 1744/67 kat. III
+ IV wydane przez Radę Narodową Złotyryja
na nazwisko Władysław Paszkowski, zam.
Legnica, Złotoryjska 75/16. 75698-g

ZGUBIONO prawo jazdy kat. A, B, C, D, E
nr 156/82 wydane przez Naczelnika Gminy
Ruja 13.04.1982 r. na nazwisko Zdzisław Pru-
dzienica, zam. Polanka 11. 75699-g

**GLAZURE, TERAKOTE,
BOAZERIE, PARKIET,
TAPETY ZAGRANICZNE**

P O L E C A

SKLEP W LUBINIE
przy ul. Słowiańskiej 2

(koło Zakładu Energetycznego).

BOROWSKI.

75591-g

Punktowane będą również prace przy zwalczaniu stonki ziemniaczanej, zbiorach innych plonów oraz wszelkiej pracy na rzecz gospodarki żywnościowej. Hufce, które zajmą 2 i 3 miejsce, otrzymają Srebrny i Brązowy Kłos Komendanta Chorągwi. Wręczenie wyróżnień i nagród nastąpi we wrześniu 1984 r. podczas Harcerskiego Startu — 84. Meldunki muszą być potwierdzone przez instytucje pracujące na rzecz rolnictwa, urzędy gminne lub sołtysa. Meldunki należy przysyłać na adres: Komenda Chorągwi Legnickiej ZHP Sztab NAL ul. Lenina 8, 59-220 Legnica.

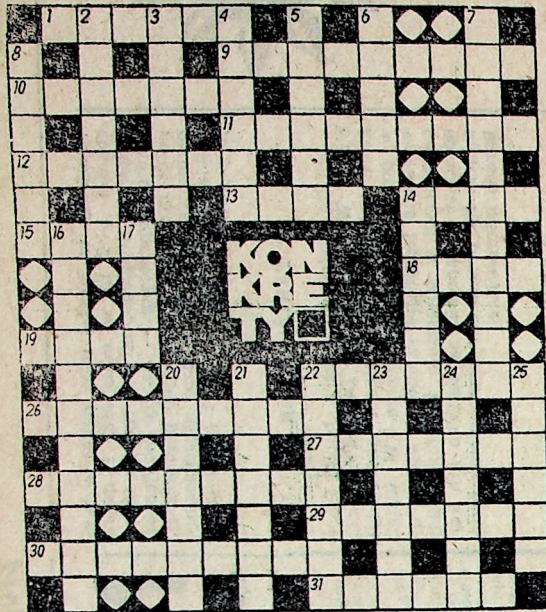
Na ekranach tv

od 3 do 9 sierpnia 1984 r.

17.20 Program dnia. 17.25 Język angielski
(23). 17.55 Język rosyjski (23). 18.30 Program
fotálny. 19.00 „To niemożliwe”. 19.20 Przebieg
„Dwójki” na lato. 19.30 Dziennik. 20.00 „Kies-
pres reporterów”. 20.15 Filharmonia „Dwójki”
– recital Chla Chou – fortepian. 21.15 Wy-
darzenia. 21.30 Goście letniego studia „Dwój-
ki”. 21.45 „Było, nie minęło” – magazyn fil-
mów dok. 22.30 Świadkowie: „Powrót Dawi-
da”.

TP zastępcza sobie możliwość zmian w pro-
gramie.

KONKRETY ■ 15



PIONOWO: 2) odpowiedź na zarzuty, 3) ozdobne obramowanie otworu wejściowego, 4) nasz malarz hipolog 5) wydawca, 6) bóg indoiranski z czterema rękami i oczami na całym ciełe, 7) nadmierna obfiość słów, 8) kwestia, interes, 4) stopień czcionki drukarnej, 16) rozpiewana 12a, 17) na rzecze porośla krzewy, 18) jada, 21) zbręzają

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓW-
KI z numeru 29. Poziomo:
wroźba, niedowład, tabelka,
narzędzie, amnezja, staz, bary,
atak, gram, węż, koszar,
partanina, Gagarin, cięcina,
nietakt, skinięcie, Kottas. Pio-
nowo: robinia, żelazo, ananas,
teoria, poped, macierzanka, u-
trata, bogacz, trzęsawisko, za-
jęcie, siwizna, kaganek, seg-
ment, marmara, Renata.

NAGRODY KSIĄŻKOWE
WYŁOSOWALI: DOROTA SI
WIEC, ul. Południowa 11, 59-220
Legnica; **HALINA TRĘBA-**
CZEWSKA, ul. Wolności 33 m.
5, 58-160 Świebodzice; **STANI-**
ŚLAW JAROSZ, ul. Orla 72
m. 10, 59-300 Lublin.

Na rozwiązanie krzyżówki z numeru 31 czekamy do 12 bm.



Joan Collins, jedna z najpopularniejszych obecnie gwiazd Hollywood, wybrała się na wypoczynek do Szwajcarii ze swym przyjacielem. Gdy on rano wybrał się na spacer wyjrzała za nim oknem. Niestety, była w papilotach i bez makijażu co natychmiast odnotował wścibski reporter. A oto bohaterka serialu „Denver-Clan” raniem i po południu.



Najsłynniejszy japoński himalaista Naomi Uemura postanowił samotnie zdobyć najwyższy szczyt Ameryki Północnej McKinley. Naomi zasyłał właśnie z samotnych wejść na Mont Blanc w 1966 r. na Kilimandżaro i Akonkagüe. Również samotnie, tylko z psim zaprzęgiem, przewędrował Grenlandię. Tym razem zamilką jego radiostacja a przyjaciele poszukujący go znaleźli tylko jego grube futrzane buty i dwa bambusowe kije. Wiadomo, że 12 lutego wszedł na szczyt McKinley i potem zamilką na zawsze.

Kiedy w RFN rozpo-
czął się nowy sezon pił-
ki nożnej, zaczęły się też
burdy na trybunach sta-
dionów. Biłatyki między
kibicami drużyn Ein-
trach (Frankfurt nad
Menem) i Borussia
(Dortmund) przybrały
tak poważny charakter,
że policja musiała użyć
armatek wodnych. Naj-
bardziej zaciekłych kibi-
ców musiano odtranspor-
tować do aresztu.

W Muzeum w Lozannie (Szwajcaria) zginęły dwa bezcenne obrazy Rembrandta. Przez dłuższy czas personel muzeum nie zauważył kradzieży, gdyż na miejscu skradzionych płócien złodzieje powiesili znakomicie zrobione kopie. Wypadek skłania do refleksji, że wśród złodziei jest chyba więcej fachowców niż wśród urzędników.



Ulubienica frahcuskiej publiczności Mireille Mathieu postanowiła wyjść za mąż za Francuza mieszkającego stale w Meksyku. Gwiazda piosenki liczy sobie obecnie 37 lat i jej mama uważa, że właściwie jest już dostatecznie dojrzała do małżeństwa.

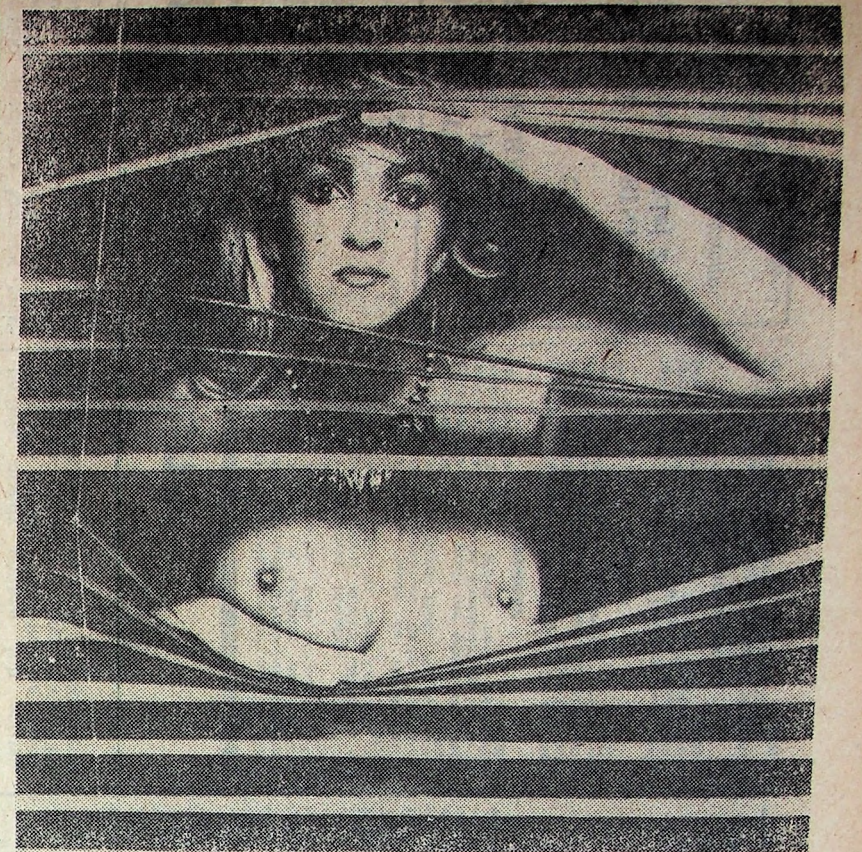
Jak wiadomo, niedźwiedzie brunatne lubią łowić ryby i kapać się. Jednakże o tym, że nawet dla nich zajęcia te są czasem niebezpieczne, przekonał się mieszkaniec wsi Uszkowo położonej nad dalekowschodnią rzeką Amur, A. Nikonowicz. Łowiąc ryby na wędkę, nieoczekiwanie znalazł się w sąsiedztwie niedźwiedzia.

W pewnym momencie coś zaczęło ciągnąć niedźwiedzia do wody. To zanurzał się w głębinie, to wypływał rycząc na całe gardło i waląc łapami po wodzie. Po jakimś czasie zwierzę wydostało się z rzeki. Okazało się wtedy, że do jego tylnych łap przyczepił się ogromny sum. Na brzegu „miszka” odegrał się na rybie za wszystkie klopoty w wodzie.

Pan H. U. Burkhard ze Szwajcarii wpadł na oryginalny pomysł. Założył telefoniczną szybką pomoc. W wielu gazetach zamieścił ogłoszenie wraz ze swoim zdjęciem. W ogłoszeniu zapewnia, że służy radą i pomocą w każdej dziedzinie. Szczególnie zaś w sprawach handlowych. Opiata za tę pomoc początkowo jest niewielka. Płaci się tylko takse za czas, który pan Burkhard poświęca swojemu klientowi, potem w miarę udzielanej pomocy wzrasta. Sądząc po majątku pana Burkharda, wielu ludzi potrzebuje pomocy.

Każdego niedzielnego poranka Amerykanie mogą oglądać w telewizji transmisję mszy. Duchowni radzą, jak uniknąć piekła i dostać się do raju. Jedną z zalecanych przez nich metod jest niezwykle prosta — pisać „Diario de Noticias”. Otóż do raju trafiają na pewno ci, którzy nie żałują dolarów na kupno książek i sztychów o treści religijnej. Można je zamawiać listownie lub telefonicznie.

Ile wysp liczy Japonia? To pytanie wydaje się dosyć proste. Przy pomocy niezbyt dokładnej mapy możemy wymienić Hokkaido, Honsiu, Sikoku, Kiusiu i Okinawę. Tymczasem okazuje się, że Japończycy mieszkają na 3922 wyspach.



W luksusowym hotelu w Nicei otwarto restaurację. Nic by w tym nie było szczególnego, jest to jednak restauracja dla... psów. Cena dania kształtuje się w zależności od wielkości użytkownika. Dla ratlerków 25 franków, dla bassetów 75 franków. Szef kuchni poleca filety z indyka i łososia z wody. Jeśli porcja okaże się zbyt duża dla czworonożnego człowieka po nim dojeżdża ludzie.

W szkole w Castel Maggiore we Włoszech miała odbyć się dyskusja z młodzieżą. Tematem dyskusji miały być stosunki damsko-męskie. Do dyskusowania na ten temat zaproszono lekarza, psychologa, seksuologa i prostytutki. Regionalne władze szkolne wyraziły zgodę na ten rodzaj nauczania. Niestety, dyskusji w ostatniej chwili przeszkodził zakaz z ministerstwa.

Przez 41 lat była mało znana tancerka i piosenkarka. Obecnie po kilku występach we włoskiej sieci telewizyjnej RAI stała się popularną gwiazdą. RAI zaproponowało jej 3-letni kontrakt z gażą 4 milionów dolarów. Na to oburzył się włoski premier Craxi uważając, że takie gaże nie mają nic wspólnego z rządowym programem oszczędzania. RAI jednak odpowiedziało, że to nie ich wina, iż ulubieńcy publiczności lubią duże pieniądze.



TYGODNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ. ADRES REDAKCJI: 59-220 Łęgnica 2, plac Chopina 2, skrytka pocztowa 145. REDAGUJE ZESPÓŁ: Jacek Broszkiewicz, Janusz Budnicki (fotoreporter), Janusz Dobrzański, Maria Kuncalińska, Zygmunt Łuszcz, Antoni Neczajski, Czesław Pańczuk (sekr. red.), Elżbieta Pomorska (red. techn.), Maria Samborska (red. naczk.), Agnieszka Szydłowska. TELEFONY: red. naczk. 241-46, sekr. red. 241-49, z-ca sekr. red. 299-25, publicyści 602-26, 292-42, fotoreporter 214-77, biuro ogłoszeń, administracja 279-92. Receptów nie zamówionych rekcja nie zwraca. Zastrzeżenie się również prawo skracania nadających tekstów. WYDAWCA: Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa-Książka-Ruch”, fotoreporter 214-77, biuro ogłoszeń, administracja 279-92. Receptów nie zamówionych rekcja nie zwraca. Zastrzeżenie się również prawo skracania nadających tekstów. WYDAWCA: Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa-Książka-Ruch”. Podwałe 64, 50-950 Wrocław 2. DRUK: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, ul. Piotra Skargi 3/5 50-950 Wrocław 2. Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń RSW, 50-950 Wrocław 2, Podwałe 62, tel. 357-71; wszystkie biura ogłaszają RSW w kraju oraz redakcja w godzinach 8.30—16.00. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. PRENUMERATA: kwartalna — 130 zł, półroczna — 260 zł, roczna — 520 zł. Wpłaty należy adresować: RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Przedsiębiorstwo Upowszechniania Prasy i Książki, 50-950 Wrocław 2, ul. Hubska 8/16, nr konta: NBP I Oddział Wrocław 93015-4271-139-11. INFORMACJI o warunkach prenumeraty udzielają oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch”. Prenumeratę za zleceniami wysyłki za granicę przyjmuje RSW — Centrala Kolportażu i Wydawnictw, 00-950 Warszawa, ul. Towarowa 28, konto PKO nr 1153-201045-139-11; prenumerata jest droższa od krajowej o 50 proc. dla zlecających indywidualnych i o 100 proc. dla instytucji i zakładów pracy.
PL ISSN 0137-4680
Z-13
Indeks 36272